POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. ***Dnia 23-go listopada 1940r.*** **Rok II. Nr. 37**

Nurt ideowy powstania listopadowego

NARODZINY HASŁA: "ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ"

25 stycznia 1831 r., a więc 47 dni po wybuchu listopadowym, a 8 dni po bezpowrotnym upadku dyktatury gen. Chłopickiego, w momencie zwrotnym ruchu, gdy krystalizowała się ideologia powstańcza, przez ulice Warszawy posuwał się wolno wielki katafalk z pięcioma trumnami w asyście wielotysięcznych tłumów Warszawian.

Pochodowi temu nie towarzyszył nastrój żałobny, nie dostrzegało się ni smętnych zawodzeń ni rozpaczy. Wszystkie twarze były raczej radosne, podniecenie i zapał biły od tłumów. Nie słyszało się mów żałobnych lecz nawoływania do wytrwałej i ofiarnej walki z wrogiem, który uciskał kraj Polaków i narzucał nieomal całej Europie system przemocy i podeptania najświętszych praw narodów i obywateli. Rozgorączkowane tłumy warszawskiego ludu demonstrowały w imię hasła "za wolność naszą i waszą." Hasło to było na ustach demonstrujących, ozdabiało ono i katafalk.

W tym samym czasie w stolicy obradował sejm powstańczy i debatował nad ostatecznym rozstrzygnięciem sprawy stosunku Królestwa Polskiego do Rosji. Reprezentanci narodu zastanawiali się nad projektem detronizacji cara Mikołaja i odsunięcia Romanowych od tronu polskiego, projektem złożonym przez Romana Sołtyka w imieniu Warszawskiego Towarzystwa Patriotycznego, reprezentującego szerokie rzesze stolicy. Potężny głos demonstrującego ludu warszawskiego wyraźnie docierał do obradujących posłów sejmowych. W pewnym momencie—a był to moment przełomowy dla ruchu powstańczego—gromkie okrzyki posłów: "nie ma Mikołaja" zlały się z silnymi odgłosami hasła wykrzykiwanego przez tysiące demonstrujących Warszawian: "za naszą i waszą wolność."

Sejm jednomyślnie uchwalił odsunięcie od polskiego tronu rosyjskiego cara Mikołaja, zerwanie z Rosją i w konsekwencji niepodległość Królestwa Polskiego. Wielotysięczne tłumy manifestowały na rzecz natychmiastowej walki z Rosją, walki o niepodległość i prawa obywatelskie, co wyrażały hasłem "za naszą wolność" i walki w imię zasady wolności narodów i obywateli, więc i "za waszą wolność."

Trumny wiezione na katafalku posiadały głębokie znaczenie. Były to symboliczne trumny szlachetnych Rosjan, Pestla, Rylejewa i tow., zgładzonych 6 lat temu wyrokiem carskim za przewodzenie w sprzysiężeniu rewolucyjnym t. zw. "dekabrystów," którego celem miało być obalenie caratu i przebudowa Rosji w oparciu o sprawiedliwość społeczną. Warszawa głosiła, że podjęła bój nie tylko w imię wolności Polski, lecz w imię wolności ogółu uciemiężonych, deklarowała, że zawrze sojusz bratni z tymi wszystkimi, którym są drogie wolność i sprawiedliwe prawa obywatelskie człowieka.

To hasło wytrwałej i ofiarnej walki "za naszą i waszą wolność" będzie naczelnym motywem powstania listopadowego. Wyraził je jasno 25 stycznia 1831 r. sejm Królestwa, detronizując cara, rzucając więc rękawicę reprezentantowi systemu ucisku społecznego i politycznego, i lud warszawski, domagając się we wspaniałej demonstracji podjęcia walki o wolność własną i wolność ciemiężonego ludu rosyjskiego.

WALKA Z ROSJĄ, Z "ŚWIĘTYM PRZYMIERZEM" I Z PRZYWILEJAMI

25 stycznia był nieuniknioną konsekwencją cudownej, choć jesiennej, dżdżystej nocy listopadowej. Tej nocy Polacy podjęli walkę w imię niepodległości swego narodu, opartej na sprawiedliwym ładzie społeczno — politycznym. Walczono z przemocą rosyjską o niepodległość i odzyskanie ziem litewsko—ruskich, lecz jednocześnie walczono i o zniesienie resztek przywilejów stanowych, o równouprawnienie mieszczan i lepsze jutro dla włościan polskich.

Jednocześnie rzucono zarzewie walki z systemem, jaki przemożnie ciążył nad Europą, a który reprezentował carat rosyjski, bo nad całą Europą zawisła brutalna ręka rosyjskiego żandarma i austriackiego żołdaka. Tłumiono w całej nieomal Europie najdrobniejsze przejawy ruchów wolnościowych, gnębiono prawa i wolność narodów i jednostki. T. zw. "Święte Przymierze" z Rosją i Austrią na czele czuwało nad nową po r. 1815 budową Europy na zasadach skrajnego wstecznictwa i podłego poddaństwa. Od r. 1825 rola wodza europejskiej reakcji przypadła całkowicie carowi Mikołajowi, za którym stała gotowa na każde jego skinienie niewolnicza, ciemna Rosja. Mikołaj swą rolę żandarma Europy spełniał wzorowo. Temu żandarmowi, wodzowi i reprezentantowi systemu gwałtu i przemocy, wojnę o ideały wolności wypowiedziała Polska, wojnę o swoją niezależność i o swobodę wszystkich ludów ciemiężonych.

ŹRÓDŁA WIARY LISTOPADOWEJ

Po tej linii ideologicznej dawno już szły tajne związki Królestwa Polskiego. Wolnomularstwo Narodowe z bohaterskim majorem Walerianem Łukasińskim, Towarzystwo Patriotyczne z rzutkim podpułkownikiem Krzyżanowskim i Sprzysiężenie Listopadowe z ppor. Wysockim i Zaliwskim i literatami i adwokatami Mochnackim, Nabielakiem, Bronikowskim i Kozłowskim—organizowały walkę w imię tych właśnie ideałów.

Korzeniami swymi tkwiły te związki w idei Legionów Jana Henryka Dąbrowskiego. Ten niezmordowany wódz polskiego żołnierza, walczącego o niepodległość i wolność na przełomie XVIII i XIX stulecia, nie dał się uśpić, jak niektórzy jego towarzysze mglistymi obietnicami cara, nie dał się znęcić zaszczytami i orderami i nie tylko nie pozwolił się użyć za narzędzie dla carowładczych i reakcyjnych planów, jak to zrobili generałowie Zajączek, Potocki, Kurnatowski lub hr. Krasiński, lecz rzucił hasło organizowania społeczeństwa do walki o te ideały, które reprezentowali w wieloletnich krwawych i ciężkich bojach jego legioniści, dumnie noszący na swych naramiennikach godło: "ludzie wolni są braćmi."

Sprzysiężeni w noc 29 listopada porwali za broń w imię nowego ładu w Polsce i Europie, tego ładu, który wyrósł z Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, który rodził się z ideologii, głoszącej niepodległość i wolność narodów oraz wolność i prawa obywatelskie dla członków społeczności.

POWSTAŃCY POLSCY—ŻOŁNIERZAMI EUROPY

Rok prawie małe Królestwo walczyło z dwudziestokrotnie większą Rosją. Ziemie polskie obficie zrosiła krew mężnego żołnierza polskiego. Szeroko w Europie rozniosły się echa sławy polskich czynów bojowych. Grochów, Iganie, Wielkie Dęby, nawet Ostrołęka—to niezapomniane pomniki chwały i ofiarności polskiego żołnierza, walczącego o skarb najdroższy, bo wolność narodu.

Klęska powstania nie złamała jego bojowników. Poszli w obce kraje, nie szukali tu jednak spokojnego schronienia, lecz możności dalszej, nieugiętej walki ze swym wrogiem, carem rosyjskim i systemem gwałtu, narzuconym Europie. Już dwa lata po klęsce listopadowej polscy "wychodźcy" walczą w przymierzu z rewolucjonistami francuskimi, włoskimi, niemieckimi i szwajcarskimi przeciw gnębicielom wolności. Z jednej strony oddziały polskie wydatnie wspomagają niemieckich rewolucjonistów w ich walce we Frankfurcie, z drugiej uderzają na wojska rosyjskie w Polsce. Te dwa ośrodki miały stanowić w myśl planów rewolucyjnych podstawę do rozszerzenia ruchu wolnościowego na całą Europę. Ta znana pod nazwą "wyprawy Zaliwskiego" kampania zakończyła się klęską, znaczoną ofiarną śmiercią Zawiszy, Wołłowicza i wielu innych.

SOLIDARNOŚĆ Z EUROPEJSKIM RUCHEM WOLNOŚCIOWYM

Nie ustała jednak emigracja polska w swej walce za "naszą i waszą wolność." Stanowi ośrodek wszystkich wolnościowych ruchów europejskich, pracuje ręka w rękę z francusko-włoskim węglarstwem ("Karbonaryzmem") i zawiera ścisły sojusz z potężnym i twórczym ruchem młodoeuropejskim, zainicjowanym przez Mazziniego.

Najpotężniejsze na emigracji polskie stowarzyszenie "Towarzystwo Demokratyczne," założone przez uczestników nocy listopadowej i byłych członków warszawskiego Towarzystwa Patriotycznego, utrzymuje polską emigrację w ciągłym napięciu ideowym. "Towarzystwo" to ściśle współpracuje z europejskimi organizacjami wolnościowymi nad dziełem przebudowy Europy w myśl zasad wolności i sprawiedliwości. W ówczesnej Europie nie było ruchu wolnościowego, w którym by polska emigracja nie stanowiła jeśli zasadniczego rdzenia, to przynajmniej żywego bardzo ośrodka. Manifest Towarzystwa Demokratycznego z 1836 r., wyznanie wiary ówczesnej emigracji demokratycznej, za punkt wyjścia przyjął listopadowe hasło "za naszą i waszą wolność." Polacy—w myśl tego manifestu—walczyć mają o wyzwolenie i niepodległość swego kraju oraz o liberalny i demokratyczny układ stosunków w Polsce. Niepodległość, wolność i równość były motywem ideologicznym manifestu.

Hasła te stanowiły również pomost, prowadzący do sojuszu polskiej emigracji ze wszystkimi przejawami ruchów wolnościowych innych narodów. Walka Polaków o niezależny byt narodowy łączyła się ściśle z walką przeciw systemowi, jaki panował w większości krajów europejskich, a którego ostoją był car rosyjski. Polacy—w myśl swej ideologii—walczyć mieli w przymierzu ze wszystkimi ruchami, wymierzonymi w system polityczno-społeczny, narzucony Europie, a nawet winni byli stanowić awangardę tych ruchów. Z tych ideologicznych przesłanek polskiej emigracji zdawał sobie sprawę car rosyjski, to też w polskich emigrantach widział swych najniebezpieczniejszych wrogów.

ROK 1846 I "WIOSNA LUDÓW"

Tragiczny rok 1846 nie załamał i nie przerwał "listopadowego" nurtu ideowego. Wymownym tego dowodem jest rok 1848, rok "wiosny ludów." Niezależnie od krajowych ruchów powstańczych w Krakowie, Lwowie i Wielkopolsce, którymi kierowała emigracja, Polacy biorą wybitny udział w zagranicznych usiłowaniach rewolucyjnych.

Rewolucyjna Francja lutowa 48 r. nie tylko wysuwała hasła obrony Polski, lecz była wiernie wspomagana przez polską emigrację. Duża ilość byłych powstańców 1830-31 r. walczyła w Paryżu o triumf haseł wolnościowych. W pierwszych dniach rewolucji w Prusach w Berlinie nadają ton rewolucjoniści polscy: Mierosławski, Libelt i inni. Zrewoltowany Wiedeń broni się zacięcie przeciw wojsku cesarza Franciszka Józefa, mając na swym czele Józefa Bema, bohatera spod Ostrołęki i szańców Warszawy. W Badenie rewolucyjnym wojskiem kieruje polski "czerwony" generał Ludwik Mierosławski, podporucznik z powstania listopadowego. On również stoi na czele ruchu wolnościowego na Sycylii. U boku Papieża powstaje międzynarodowy legion chrześcijański, organizowany przez Mickiewicza, a dowodzony przez polskich oficerów. We Włoszech wojskiem włoskim, walczącym o wyzwolenie swej ojczyzny, dowodzi Chrzanowski, generał powstania listopadowego. Na czele Węgrów wreszcie, walczących przeciw przemocy Austrii, wspomaganej przez wojsko rosyjskie z Paskiewiczem, stoi Dembiński, dzielny generał powstania listopadowego, choć niezbyt udany parodniowy jego wódz naczelny, a nieśmiertelną chwałą okrywa się wódz armii siedmiogrodzkiej "gwiazda Ostrołęki," gen. Bem, późniejszy Murad-Pasza, marszałek armii tureckiej. Ponadto u boku Węgrów walczy cały legion polski pod dowództwem gen. Wysockiego.

"Wiosna ludów" nie ziściła marzeń Polaków i narodów, z którymi walczyli w sojuszu. System przemocy i gwałtu w Europie nie został skruszony, choć w niektórych krajach uległ większemu lub mniejszemu złagodzeniu.

PÓŹNIEJSZY WYSIŁEK DYPLOMATYCZNY I WOJENNY

Polacy w dalszym ciągu pełnią rolę awangardy bojowników o wolność własną i wolność wszystkich ciemiężonych ludów. "Hotel Lambert," polskie emigracyjne stronnictwo konserwatywne, któremu przewodzi b. prezes powstańczego Rządu Narodowego, ks. Adam Czartoryski, z samozaparciem pracuje na rzecz bałkańskich ruchów narodowych. Odrodzenie bułgarskiego ruchu narodowego, wzmożenie ruchu serbskiego, to w lwiej części zasługa polskiej emigracji z Czartoryskim na czele. "Hotel Lambert" wydatnie popiera i rumuński ruch narodowy, wspiera przemożnie Cuzę, tego, który w latach sześćdziesiątych utworzy niepodległe państwo rumuńskie. Nie szczędzi również Czartoryski pracy i pieniędzy, a polska emigracja polistopadowa swej krwi i w obronie dalekich ludów kaukazkich. Kaukaz, zawzięcie walczący z Rosją o swą niezależność, zasilany jest bronią, sprowadzaną i darowaną—nie sprzedawaną — przez polskich "wychodźców," a na czele niejednego oddziału kaukazkiego kroczyli polscy oficerowie, dawni uczestnicy powstania listopadowego.

A gdy wybuchła wojna tzw. krymska, gdy Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Rosji w obronie Turcji, gen. Zamoyski, powstańczy ongiś pułkownik podejmuje myśl utworzenia przy armii koalicyjnej legionu polskiego. Jednocześnie w Turcji tzw. "kozacy sułtańscy," przeważnie byli uczestnicy powstania listopadowego, na czele z Sadykiem Paszą—Michałem Czajkowskim —zyskują miano jednego z najwaleczniejszych oddziałów armii tureckiej.

I na polu międzynarodowego ruchu politycznego polscy emigranci odgrywają dużą rolę. Rosyjski ruch rewolucyjny również był wspierany przez emigrację polską. Wódz rosyjskich rewolucjonistów, Bakunin, niejednokrotnie ucieka się do polskiej pomocy, a przywódca rosyjskiej organizacji, "Ziemia i Wolność," Hercen, korzysta wielokrotnie z polskiego poparcia. Rosyjski ośrodek rewolucyjny zagranicą z głośnym pismem "Dzwon" ("Kołokoł") nie pracowałby tak intensywnie, gdyby nie poparcie, a nawet wyraźna pomoc materialna polskich emigrantów, którzy choć sami biedowali, zawsze gotowi byli posiadane środki oddać na usługi wolności nie tylko swego narodu, lecz i innych ludów.

NIEŚMIERTELNY ODZEW

Współrzędnie z wspieraniem obcych ruchów wolnościowych emigracja "listopadowa" organizowała i przygotowywała polski ruch krajowy. Stworzyła szkołę wojskową, zakładała stowarzyszenia wojskowe i rewolucyjne z myślą walki o Polskę. Tworzyła grunt do podjęcia nowej walki kraju z najezdniczą Rosją.

Ten posiew ideologiczny powstania listopadowego, rozwinięty przez "Wielką Emigrację" i wchłonięty przez potężny poryw patriotyczny kraju, przyniósł w roku 1863 najofiarniejszy na przestrzeni dziejów—nie tylko Polski, lecz wszystkich narodów—polski ruch wolnościowy, powstanie styczniowe. A ideały tego powstania, wyrosłe na gruncie ideologii nocy listopadowej, torować będą drogę wolności Polsce drugiej połowy XIX wieku i początków XX stulecia.

Edmund Oppman

Rocznica 29-go listopada

Już drugi rok obchodzić będziemy na obczyźnie rocznicę t.zw. powstania listopadowego 1830/31 roku. Jeśli w wolnej Polsce wspominanie tej rocznicy stawało się, w miarę upływu lat i w związku z obchodzonym w tymże miesiącu Świętem Niepodległości, co raz bardziej blade i dalekie, to dzisiaj—w obecnym naszym położeniu—ta rocznica nabrała ponownie rumieńców i stała się dla nas, a zwłaszcza dla żołnierzy polskich, tym żywsza i bliższa.

Poryw zbrojny Szkoły Podchorążych w pamiętną noc listopadową 1830 r., wywołany wypadkami tak natury politycznej w Europie, jak i stosunkami wewnętrznymi, panującymi w Królestwie Polskim, był jednym z ogniw w długim i nieprzerwanym łańcuchu polskich walk zbrojnych o niepodległość i całość Ojczyzny.

WALKI O WOLNOŚĆ I CAŁOŚĆ POLSKI

Jeszcze w okresie istnienia niepodległej Rzeczypospolitej, za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, wybuchła walka orężna, aby zrzucić gwarancję i przemoc rosyjską w Polsce. Była nią Konfederacja Barska (1768-1772), po której upadku nastąpił pierwszy cios w całość ziem polskich, pierwszy rozbiór Polski w r. 1772. Z kolei insurekcja Kościuszki w r. 1794, poprzedzająca ostatni rozbiór Polski, uratowała honor Polaków, bo chociaż Rzeczpospolita legła w grobie, legła z orężem w ręku.

W okresie porozbiorowym walki o odzyskanie niepodległości Polski zapoczątkowała akcja Legionów Dąbrowskiego. Walki Legionów, stworzonych na obcej ziemi i na obczyźnie walczących, przypominają nam żywo naszą obecną walkę o wolność, którą my jednak toczymy w nieporównanie korzystniejszych warunkach i okolicznościach, mając Prezydenta Rzplitej, rząd i przedstawicielstwo narodowe na emigracji oraz zrozumienie w świecie konieczności powstania Polski i to Polski wielkiej, stanowiącej czynnik równowagi politycznej w Europie.

Owocem walk Legionów Dąbrowskiego było utworzenie Księstwa Warszawskiego w roku 1807. Udział Polaków w całej kampanii napoleońskiej, walki wojsk księcia Józefa Poniatowskiego przy boku "boga wojny" Napoleona (Somosierra, Raszyn, wyprawa moskiewska, bitwa pod Lipskiem) są dowodem dążności Polaków do odzyskania całości Rzplitej.

Po utworzeniu Królestwa Polskiego na kongresie wiedeńskim w r. 1815 walczyło jego wojsko w r. 1830/31 przeciw Rosji. Dalsze walki podejmowali Polacy w latach 1846 w Galicji, 1848 w Poznańskim, i Galicji, następnie w powstaniu styczniowym r. 1863 przeciw Rosji i po dłuższej przerwie rewolucjoniści polscy w Kongresówce w r. 1905.

Wreszcie w czasie wojny światowej 1914-1918 byliśmy świadkami walk formacyj polskich na wszystkich teatrach wojny, a więc oddział Bajończyków, Legiony Piłsudskiego, II-gi korpus na Ukrainie w decydującej chwili pod dowództwem gen. Józefa Hallera, I-szy Korpus gen. J. Dowbór-Muśnickiego na Białorusi, 5-ta dywizja na Syberii, Oddział polski na Murmaniu, 4-a dywizja gen. L. Żeligowskiego na południu Rosji, armia polska w Francji pod dowództwem gen. Hallera i (inne polskie formacje na Wschodzie), P.O.W., powstańcy wielkopolscy, Obrońcy Lwowa, powstańcy śląscy.

W końcu w latach 1919-21 cały naród walczy z nawałą bolszewicką, to też ocalenie niepodległości młodego państwa polskiego jest dziełem i zasługą *całego narodu*, wszystkich jego warstw.

W obecnej wojnie, w kampanii wrześniowej r. 1939 w kraju, broniła bohatersko Polski jej armia, lecz—ze znanych nam przyczyn—musiała ulec. Polacy ulegli przemocy, lecz nie poddali się. Już w październiku 1939 roku gen. Wł. Sikorski tworzy armię polską we Francji, której dywizje i brygady zapisały chlubne karty w historii naszych walk, a po kapitulacji Francji 1940 r. reorganizuje ją Wódz Naczelny do dalszej walki na terenie Wielkiej Brytanii.

KRÓLESTWO POLSKIE

Kongres Wiedeński w r. 1815 porządkując układ polityczny Europy, zburzony przez Napoleona, utworzył z większej części ziem Księstwa Warszawskiego—Królestwo Polskie (Kongresowym zwane) z własnym rządem, sejmem i wojskiem polskim, połączone jedynie unią personalną z Rosją (t.zn., że każdorazowy car rosyjski miał być zarazem królem polskim). Traktat wiedeński popełnił jeden zasadniczy błąd (pomijając już sprawę dalszego rozbioru ziem polskich przez-wcielenie Poznańskiego i Pomorza do Prus, południowej części Małopolski i Rusi Czerwonej do Austrii, ziem wschodnich, litewsko-ruskich do Rosji, utworzenie rzeczypospolitej krakowskiej), gdyż pozostawił on wolną rękę naszym zaborcom w urządzaniu spraw polskich w ich zaborach, a więc wolną rękę, jak się okazało w prześladowaniach Polaków.

Car Aleksander I narzucił Królestwu Polskiemu swoją konstytucję, której cechą była silna władza wykonawcza, a słaba—ustawodawcza. Następca jego car Mikołaj I. koronował się w r. 1829 w Warszawie na króla polskiego.

Nadużycia rosyjskie w Królestwie Polskim, a przede wszystkim łamanie jego konstytucji przez cara oraz zachęta płynąca z szczęśliwie zakończonych walk, a to powstania Greków 1829/30 oraz rewolucji Belgów w 1839, które doprowadziły do utworzenia niepodległej Grecji i Belgii, były główną, istotną przyczyną wybuchu wojny polsko-rosyjskiej 1830 r.

Przyczyną zaś jej bezpośrednią był zamiar wysłania wojsk polskich z Królestwa Polskiego na Zachód dla stłumienia lipcowej rewolucji francuskiej i sierpniowej rewolucji belgijskiej 1830 r. Zachodziła obawa, że w miejsce wysłanych na Zachód wojsk polskich wkroczą do Królestwa Polskiego pułki rosyjskie i zajmą już na stałe ich garnizony. Zachodził skrupuł moralny, że Polacy, wojsko polskie, które od czasów Dąbrowskiego walczyło o swoje prawo do wolności i prawo do wolności innych—ma być użyte przeciw ludom, walczącym o to samo.

KAMPANIA WOJENNA

Wojna polsko-rosyjska 1830/31 (a nie "powstanie," gdyż prawnia, lecz niestety brakło Polakom polskie w postaci Królestwa Polskiego) miała widoki powodzenia, lecz niestety brakło Polakom wodza. Było wojsko dobrze wyszkolone, owiane duchem patriotyzmu, które przeszło twardą, a nawet przykrą, jeśli nie brutalną szkołę i dyscyplinę W.Ks. Konstantego; był zapał w narodzie do rozprawy z Rosją, lecz kampania wojenna nie była przygotowana i nie miał kto nią należycie pokierować. Jakżeż bowiem mógł kierować nią wódz, który chciał walczyć z carem rosyjskim, ale równocześnie nie chciał—walki z królem polskim. Niezdecydowanie, zwlekanie, brak inicjatywy, brak szerokiego planu operacyjnego (oprócz gen. Prądzyńskiego) nie mogły zapewnić zwycięstwa.

Stosunek ilości mieszkańców Królestwa Polskiego i Rosji oraz sił wojskowych obu stron przesuwał szanse zwycięstwa na stronę Rosji. Patriotyzm, odwaga i brawura wojska polskiego musiały równoważyć wspomnianą nieproporcjonalność sił.

Do wiosny 1831 r. inicjatywa i powodzenie było w ręku Polaków, aby następnie przejść w ręce Rosjan, a od bitwy pod Ostrołęką (26.V.1831) zaznaczyć się zupełną przewagą przeciwnika.

Kampania zakończyła się zdobyciem Warszawy, po jej okrążeniu i bohaterskiej obronie. Wojsko polskie po dalszej, bezskutecznej już walce, złożyło częściowo broń na terytorium pruskim i pod wodzą gen. Józefa Bema, którego artyleria dała się dobrze we znaki Rosjanom w bitwie ostrołęckiej, ruszyło grupami przez Prusy i kraje niemieckie ku Zachodowi, kierując się przede wszystkim do Francji.

KAMPANIA POLSKA 1830/31 *A KAMPANIA* 1939

Dwie nasze akcje wojenne, w r. 1830/31, jak i ta w roku 1939, rozgrywały się w odmiennych warunkach i z odmiennymi przeciwnikami jednakże mają pewne cechy wspólne.

Obie kampanie cechuje patriotyzm, zapał do walki całego narodu, doskonały i nieustraszony żołnierz, lecz obu kampaniom brakło przygotowania (w obecnej technicznego) do wojny i w obu nie dopisało dowództwo.

Pierwsza była nieprzygotowana, lecz ostatnia mogła była być odpowiednio opracowana i przygotowana, gdyż wszystkie znaki na niebie i ziemi wymownie wskazywały na to, iż do starcia polsko-niemieckiego dojść musi, mimo mamiącego może niektórych paktu o nieagresji.

Tamta kampania uratowała Francję i Belgię, a obecna umożliwiła naszym sojusznikom przygotowanie się do wojny.

Po jednej i drugiej kampanii poszły na emigrację rzesze polskich żołnierzy. Obecna jednak emigracja jest w lepszej sytuacji, gdyż wojna toczy się nadal, więc posiada możność walki dalszej we własnych szeregach, zorganizowanych na ziemiach sprzymierzeńców. Dalsze trwanie wojny sprawia, iż sprawa Polski nie tylko nie jest zamknięta, ale przeciwnie stanowi jeden z jej celów.

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Przyszłość Polski zależy rzecz prosta, od wyniku wojny. Pełne zwycięstwo przywróci Polsce nie tylko niepodległość, ale rozszerzy jej granice na Zachodzie i Północy. Naród polski będzie miał możność nadania sobie odpowiedniej konstytucji i takiego ułożenia spraw społecznych i gospodarczych, aby Polska mogła rozwijać się swobodnie, mając odpowiednich i światłych ludzi na odpowiednich stanowiskach oraz wypełniać swoją misję dziejową w Europie środkowo-wschodniej.

Obóz Polski w listopadzie 1940 r.

Franciszek Lenczowski

NOKTURN LISTOPADOWY

Oćma deszczowa zwisła nad Londynem
i na ulicach spłaszcza się markotno,
od widnokręgu miasto precz odcina,
szarawą maską zagląda mi w okno.
Dziś spokój—spokój mętnych mgieł, co kryją
od skostniałego w ich lodowcu wroga—
a dołem zwykłe tętno życia bije,
skacząc przez belki zdruzgotanych progów.

Z deszczowym pyłem nalata wspomnienie:
jesienne liście . . . mgła listopadowa . . .
Tuli się do mnie westchnienie Łazienek
i wróżka parku, romantyczna wdowa.
Wystrzał w ciemnościach . . . tupot nóg . . . szczęk broni . . .
Lęk wielkich godzin dookoła krąży . . .
— Śmierć tyranowi!—i zaczyna dzwonić
w rytm Warszawianki okrzyk podchorążych.

Nad Białym Domkiem zczerniały kasztany
w ciągłym siąpaniu wilgotnego dreszczu.
U belwederskiej znowu stoi bramy
zwid wartownika sylwetą złowieszczą.
Po żwirze zgrzyta krok w ciężkim obuwiu,
"Habt acht!"—komenda charkotliwie szczeka . . .
Nie patrz na lewo: przez ramię sierp nowiu
jeśli zobaczysz—kto wie, czy doczekasz . . .

Pod Belwederem kołacą się duchy
i jeden tylko płomyk nikłe pełga . . .
Lecą tu, lecą z Hyde-Parku podmuchem
w tej mgle deszczowej na mgławych skrzydełkach.
Rytm się wybija, rytm zemsty i boju,
co raz uporniej, zawrotniej ogarnia . . .
. . . .
W mgłach—przebłysk słońca . . .
Syreny się troją
rozdzierającym codziennym alarmem.

Antoni Bogusławski

Generał Sikorski i Czechosłowacy

Dwu wielkich demokratów, mężów stanu dwu bratnich narodów nie mogło się spotkać ani w Warszawie ani w Pradze, by zapoczątkować wielkie dzieło zbliżenia i porozumienia polsko-czesko-słowackiego. Dopiero po tragicznych wypadkach w roku 1938 i 1939, które były przygrywką do wielkiego dramatu światowego, jaki się dziś przetacza przed naszymi oczami spotykają się ci dwaj mężowie stanu na emigracji we Francji, która zawsze była drugą ojczyzną słowiańszczyzny, by położyć podwaliny pod wielkie dzieło zbliżenia oraz współpracy jak najściślejszej narodu polskiego i czesko-słowackiego.

Szkoda, że tak ciężkie i okropne konsekwencje musiały ponieść oba narody, i że przed tragedią się nikt nie znalazł, kto by dokonał tego, co było tak naturalne i tak konieczne dla zachowania samodzielności i wolności obu narodów. Generał Sikorski musiał opuścić własną ojczyznę, bo był za wielkim demokratą i nie było dla niego miejsca. Dr. Edward Benesz, prezydent Czechosłowacji musi uchodzić z własnej ojczyzny, która przechodzi najpierw pod protektorat, a później pod okupację hitlerowskich Niemiec. Nie było miejsca tu dla człowieka wielkiego, prawdziwego demokraty, piszącego o zasadach demokracji wczoraj, dziś i jutro. I tych dwóch wielkich ludzi spotyka się w Paryżu a teraz w Londynie, by ustalić warunki współdziałania narodów, związanych odtąd raz na zawsze wspólnym losem i walką o wspólne ideały.

"Gdyby Generał Sikorski był w roku 1938 w kraju i miał prawo decyzji, inaczej napewno by się potoczyły, losy Europy." Słowa te wypowiedziane w Paryżu na jednym z zebrań charakteryzują zapatrywania generała Sikorskiego na bieg wypadków rozgrywających się w Europie w 1938 r. Znamy stosunek generała Sikorskiego do Czechów i Słowaków. Był on, jest i będzie zawsze pozytywny. Wiemy również, że generał Sikorski cieszy się wielkimi sympatiami wśród emigracji czeskiej i słowackiej tu w Anglii, a to samo było i we Francji.

Dopiero teraz mogę wytłomaczyć sobie fakty, których nie mogłem pojąć w okresie od r. 1934-38. Otóż przebywając w Pradze, zwłaszcza po r. 1934 mogłem obserwować że niektóre stronnictwa polityczne w Czechosłowacji zaczęły wołać o konieczności współpracy polsko-czesko-słowackiej, uzasadniały to zagrożeniem obu krajów przez naszego wspólnego wroga. W tym duchu były drukowane artykuły w niektórych dziennikach praskich. Charakterystyczną cechą w całej tej kampanii prasowej było, że współpracę tę uzależniano od pewnych zmian w rządach w Polsce. Uderzające było to, iż te zmiany uzależniano od powrotu generała Sikorskiego do kraju. I odtąd bardzo często niektóre artykuły generała Sikorskiego, umieszczane w "Kurierze Warszawskim" podawano w streszczeniu albo nawet w całości wielkim drukiem na pierwszej stronie. Ukazywanie się niektórych artykułów generała Sikorskiego w polskiej prasie bez przeszkód ze strony cenzury tłomaczono sobie jako objaw nadchodzących zmian i możliwości ewentualnego powrotu generała Sikorskiego do kraju.

Na półkach księgarskich w Pradze ukazało się również dzieło "La Guerre moderne" (Wojna nowoczesna) generała Sikorskiego. Jeden egzemplarz zauważyłem na Placu Wacława w księgarni Melatricha w witrynie, poświęconej najciekawszym i najaktualniejszym książkom miesiąca w literaturze światowej. Pod książką była kartka z notatką: "Dzieło polskiego generała, żyjącego na emigracji we Francji." Drugi egzemplarz wystawiła księgarnia lekarska, zajmująca się wyłącznie sprzedażą dzieł fachowo-lekarskich, a z innych działów prowadząca jedynie te, które każdy inteligentny człowiek powinien poznać.

W trzy tygodnie po ukazaniu się tej książki na półkach księgarskich jeden z kolegów Czechów zadał mi pytanie, dlaczego człowiek, Polak, tak piszący żyje na emigracji a nie w kraju, gdzie napewno jest potrzebny. A równocześnie dodał: to jest człowiek, który potrafiłby się napewno dogadać z naszym Beneszem.

Inny moment bardzo charakterystyczny to moment z r. 1938. Było to w Morawskiej Ostrawie na ulicy Dworcowej, w dwa dni po ogłoszeniu, że Czesi oddają Niemcom Sudety. Jeden z wybitnych działaczy lekarz, widząc mię przejeżdżającego autem, zatrzymał mnie, zapytując czy to prawda, że generał Sikorski wraca do kraju, bo takie tutaj krążą pogłoski. Gdyby to się okazało prawdą, to byłoby to iskrą nadziei dla Czechów, bo jedynie w Polsce widzą ratunek. Niestety była to tylko pogłoska, jak wiele innych wtedy a rzeczywistość była zupełnie inna.

Te drobne fakty świadczą o tym, że generał Sikorski był nietylko osobą znaną narodowi czeskiemu, pomimo, że nie mógł brać czynnego udziału w kierowaniu Polską, że żył zagranicą na emigracji, ale dowodzą, że naród czeski w generale Sikorskim pokładał pewne nadzieje. Niestety nie było danem generałowi Sikorskiemu w odpowiedniej chwili spełnić te nadzieje. Mogły się spełnić dopiero po okropnej tragedii obu narodów, której następstwa dziś odczuwamy.

Wspólna deklaracja Rządu generała Sikorskiego i Rządu dra Benesza, ogłoszona dnia 11 listopada—w dzień polskiego Święta Niepodległości, wielko-brytyjskiego święta zawieszenia broni—dowodzi, że Wódz Naczelny idzie konsekwentnie po linii zbliżenia dwu bratnich narodów, budowania w zgodzie i porozumieniu ich lepszej przyszłości.

Obóz Polski.

Paweł Kożusznik

Poznajmy Czechosłowaków

Powojenna budowa Europy środkowej powinna być najwyższą troską wszystkich Polaków, którzy opuścili Ojczyznę po najeździe wroga. Niezależnie od tego, czy kto jest w mundurze, czy w cywilu powinien spełnić swój obowiązek obywatelski, który nakazuje walczyć z pełną świadomością o to, aby Polska po tej wojnie zająć mogła należne jej miejsce w świecie.

Mówi się powszechnie, że Armia Polska walczy o Polskę. Ale Polska dzisiaj to nie tylko wieś, czy miasteczko rodzinne, to nie—powrót do swoich najbliższych i do opuszczonego warsztatu pracy, to nawet nie—państwo w jego przedwojennych granicach, bo Polska obecnie—to naturalny ośrodek, wokół którego skupia się cała Europa środkowa. A wolność Polski to już nie tylko niepodległość polityczna mniejszego lub większego terytorialnie państwa, ale jej stanowisko w Europie.

Taką pracę strukturalną już dziś prowadzić należy. Nie można jednak pozostawić tego zagadnienia wyłącznie trosce Rządu Rzeczypospolitej. Ta praca powinna być udziałem wszystkich ludzi, posiadających do tego odpowiednie kwalifikacje, choćby miała się tylko ograniczyć do prowadzenia studiów teoretycznych i do opracowywania naukowego szczególnych zagadnień.

Wszyscy Polacy są zgodni co do tego, że podstawą powojennej budowy Europy środkowej jest związek z Czechosłowacją. Toteż wiadomość o posunięciach Rządu w tej sprawie, prowadzących do rozwiązania tego fundamentalnego zagadnienia, oraz o życzliwym ustosunkowaniu się do tego Rządu Czechosłowacji—zostało przyjęte powszechnie z niekłamaną radością. A to, że strona polska pierwsza wyciągnęła rękę do zgody może napawać dumą każdego Polaka.

Chodzi jednak o to, aby dla dobra sprawy porozumienie Polski i Czechosłowacji odbiło się jak najszerszym echem w zainteresowaniach tak Polaków, jak Czechów i Słowaków. Porozumienie oficjalne nie będzie trwałe, jeśli nie zbliżą się, nie poznają i nie zrozumieją wzajemnie także narody.

W tym celu należało by w obecnych warunkach zorganizować wymienny *stage* dla oficerów polskich w armii czechosłowackiej i czechosłowackich w armii polskiej. Poza tym należało by prowadzić stałą wymianę wydawnictw, nie wyłączając gazetek obozowych. Trzeba by także zasilić biblioteki we wszystkich oddziałach wydawnictwami czechosłowackimi, książkami czeskimi i słowackimi, oraz książkami o Czechosłowacji w różnych językach. Niezależnie od tego prasa polska powinna jak najwięcej miejsca poświęcić tym zagadnieniom. Należało by wydać kilka broszur, czy książek o charakterze informacyjnym. Jednocześnie trzeba by umożliwić pracę tym wszystkim, którzyby chcieli na tym polu specjalnie pracować.

Można przypuścić, że w tej akcji Czesi i Słowacy nie zostali by w tyle.

Warto jeszcze podkreślić, że czeska literatura naukowa, szczególnie przy tak znacznym i dotkliwym braku książek polskich, może dostarczyć wiele wartościowego materiału, oraz zaspokoić niektóre potrzeby polskie właśnie w dziedzinie zagadnień dotyczących Europy środkowej, jak sprawy Łużyc, basenu naddunajskiego, problemów gospodarczych, it.p.

Oczywiście chodzi o to, aby już teraz wykonać pewne prace przygotowawcze do przyszłego współżycia, aby przemyśleć i opracować zagadnienia, które się wcześniej wysuną, aby rozważyć kwestie, wynikające z wzajemnej współpracy.

Są to sprawy tym ważniejsze, że rozwijające się pomyślnie porozumienie polsko-czechosłowackie należy budować na tak mocnych podstawach, aby gwarantowało na przyszłość przetrzymanie różnych prób życia, oraz budować z myślą, że tworzy się dzieło wielkie i—wieczyste.

Obóz Polski.

Jan Miszewski

Po berlińskiej wizycie Mołotowa

"Towarzysz Mołotow" już wyjechał z Berlina.

Komunikat oficjalny co prawda jest nielychanie dyskretny. Powiada jedynie, że "Wymiana poglądów, która się odbyła w atmosferze wzajemnego zaufania ustaliła jednomyślność poglądów we wszystkich ważnych sprawach obchodzących Niemcy i Rosję Sowiecką. "Jest więc bliźniaczo podobny do komunikatu, ogłoszonego po ostatniej wizycie von Ribbentropa w Warszawie, na parę miesięcy przed wojną.

Sfery oficjalne niemieckie zapewniają jednak, że rozmowy doprowadziły do ustalenia granic "sfery wpływów" rosyjskich nie tylko w Europie, ale i w Azji. To znaczy, że przypuszczalnie pan Mołotow zaakceptował panowanie Japonii nad Chinami, że zaakceptował poddanie Turcji wpływom osi. Rosja zaś miała jakoby otrzymać w darze Iran, Afganistan, Indie, no i pewne gwarancje co do Dardaneli. Jednym słowem, jeżeli wierzyć korespondentom "neutralnym" z Berlina odbył się niejako podział świata, z tym zastrzeżeniem oczywiście, że świat ten należy jeszcze zdobyć.

I nazajutrz po wizycie prasa niemiecka zaczęła grozić Turcji. Oczywiście nikt nie jest w stanie sprawdzić, jak istotnie odbyła się kilkogodzinna rozmowa Mołotow-Hitler, nikt nie może wiedzieć, jak dalece naprawdę uzgodniono wspólne działanie. Można jednak zanalizować i powody, dla których musiały się obecnie odbyć pertraktacje niemiecko-sowieckie i zdać sobie sprawę z przypuszczalnych propozycji hitlerowskich.

Pierwszy układ sowiecko-niemiecki miał na celu odwrócenie od Niemiec groźby sowieckiej. W tym okresie niewątpliwą przewagę dyplomatyczną miał Stalin. Skorzystał z niej bez ceremonii. Najlepszym tego dowodem jest sprawa Litwy. Że Litwa podług pierwotnego układu sowiecko-niemieckiego miała stanowić sferę wpływów hitlerowskich, o tym trudno wątpić. Przecież repatriacja Niemców ze sfery wpływów rosyjskich, która objęła i Niemców wołyńskich, i estońskich i łotewskich i później besarabskich nie objęła Niemców z Litwy. Tym nie mniej Stalin nie zawahał się przed zaborem Litwy, Hitler, chcąc nie chcąc, musiał się na to zgodzić.

Po upadku Francji sytuacja się odwróciła. Hitler myślał, że nie potrzebuje już pomocy rosyjskiej. I znowuż nie można mieć wątpliwości, że zajęcie Rumunii przez Niemców było naruszeniem układu. Dowodzi tego chociażby oświadczenie urzędowej ajencji sowieckiej Tass, że Moskwa o zajęciu Rumunii nie była uprzedzona.

Że w ogóle przyjaźń niemiecko-sowiecka nie była brana zbyt na serio z obu stron, że była to jedynie spółka doraźna do podziału łupów, na to istnieje szereg dowodów. Dowodzą tego przede wszystkim koncentracje wojsk niemieckich i sowieckich na wspólnej granicy. Dowodzi tego kokietowanie przez Niemców tych nielicznych Ukraińców, którzy pozostali pod zaborem hitlerowskim i ukrainizacja Łemkowszczyzny. Dowodzi tego fakt, że niektórzy wysłańcy hitlerowscy (np. Ojciec Odo) szepczą i w Madrycie i w Waszyngtonie, że jeśli tylko Anglia się podda, to Hitler rozpocznie krucjatę antybolszewicką.

Z drugiej zaś strony dowodzi tego i postawa komunistów greckich powstających przeciw osi, antyniemiecka agitacja komunistów bułgarskich i fakt prześladowania komunistów przez władze w Francji okupowanej i nieokupowanej.

Teraz jednak przyszedł znów moment w którym co najmniej przychylna neutralność Sowietów, jeżeli nie ich czynne współdziałanie staje się dla osi koniecznością. Dla osiągniecia swych celów muszą bowiem dzisiaj i Niemcy, i Włochy i Japonia sięgnąć do strefy, którą Sowiety uważają za zastrzeżoną dla siebie.

Zacznijmy od Dalekiego Wschodu. Japonia ostatnio poniosła w Chinach klęski militarne. Chińczycy zdobyli pewne terytoria, z innych terytoriów Japończycy musieli się wycofać. To znaczy, że właściwie Japonia powinna wysłać do Chin nowe siły. Tymczasem jednak oś postawiła jej inne zadania. Japonia ma uderzyć na Indie Holenderskie, ma zagrozić angielskiemu Singapurowi. A więc musiałaby osłabić jeszcze bardziej swe siły w Chinach, narazić się na plajtę chińskiej awantury, która kosztowała setki tysięcy zabitych i ruinę finansową.

Można by tego uniknąć jedynie, gdyby Sowiety, które dziś Chinom pomagają, zmieniły front i wzamian za przyznanie im pewnej sfery wpływów, albo zmusiły Cziang Kaj-Szeka do pokoju z Japonią, albo tak samo uderzyły Chiny nożem w plecy, jak ugodziły Polskę.

Tak samo na bliskim Wschodzie. Póki Rosja Sowiecka uważa, że dostęp do Dardaneli bezpośrednio jej zagraża i póki zachęca Turcję do oporu, póty ani o dobrowowolnym poddaniu się Turcji, ani tym bardziej o skutecznej wyprawie wojskowej na Turcję marzyć nie można. A d z i s i a j, szczególnie wobec zwycięskiego oporu Grecji wszystkie plany osi na Bliskim Wschodzie wymagają swobodnego rozporządzania Turcją.

Znowu więc dla osi ma kardynalne znaczenie zapewnić sobie pomoc rosyjską dla unieruchomienia Turcji lub wspólnej na nią napaści. Za pomoc tę oczywiście należało by zapłacić. Stąd też miraże oddania Rosji Iranu i Afganistanu, obietnica, że Dardanele będą wspólnie kontrolowane. Stąd kuszenie Rosji odebraniem Karsu i Erzerumu, które straciła w roku 1920, wskazywanie drogi do Indii angielskich.

Czy towarzysza Mołotowa te miraże skuszą? Prawda, że powstrzymał on już Turcję od wejścia do wojny po napadzie na Grecję. Ale Grecja bezpośrednio Sowietów nie obchodzi. Opanowanie zaś cieśnin przez Niemców stanowi dla Rosji szalone niebezpieczeństwo, daje bowiem panowanie nad Morzem Czarnym i możność bezpośredniego zagrożenia Ukrainie i Kaukazowi. Wątpliwe zaś jest, żeby Niemcy potrafili Rosji dać takie gwarancje, któreby to niebezpieczeństwo udaremniły.

Dalej, dotychczas Rosja osiągała swe zdobycze niezwykle tanio. Polska kosztowała niewiele żołnierza i sprzętu, Estonia, Łotwa, Litwa, Besarabia zdobyte były za darmo. Tutaj zaś opór Turcji jest prawie zupełnie pewny, tak samo, jak opór Iranu i Afganistanu. O Indiach zaś nie mówmy wcale. Stalin walki nie lubi.

Wreszcie sprawa chińska niezwykle komplikuje sytuację. prawda, że w Sowietach nie ma zorganizowanej opinii publicznej. od kilkunastu lat propaganda sowiecka nastawiona była pro-chińsko. Wolność Chin była zawsze dogmatem głoszonym w prasie, w radiu, w szkołach. I przez tyleż lat była wpajana nienawiść do imperialistycznej Japonii. Prawda, że od biedy można by obywatelowi sowieckiemu przypomnieć, że Cziang Kaj Szek przez dugie lata tępił komunizm i komunistów, ale tu byłaby ta bieda, że chińscy komuniści, a przede wszystkim chińska ósma armia komunistyczna napewno by rozkazu z Moskwy nie posłuchała. Obywatel sowiecki mógłby zacząć myśleć, a to w ustrojach totalistycznych jest bardzo niebezpieczne.

Dlatego też ani prasa angielska, ani prasa turecka nie chciały wierzyć w to, by istotnie rozmowy Hitler-Mołotow doprowadziły do zupełnego porozumienia, by już dziś należało się liczyć z tym, iż w obecnej fazie wojny Rosja otwarcie stanie po stronie Niemiec.

Rząd brytyjski jednak, jak można przypuszczać, zapatruje się nieco bardziej pesymistycznie. Nazajutrz po wyjeździe Mołotowa z Berlina, t.j.w sobotę w pismach londyńskich ukazała się wiadomość zgoła sensacyjna. Okazuje się, że d.22 października ambasador brytyjski w Moskwie, przedstawił plan uregulowania stosunków sowiecko-brytyjskich, mocą którego: a) Wielka Brytania uznawała zabór Litwy, Łotwy i Estonii, b) Wielka Brytania zobowiązywała się, że Rosja będzie dopuszczona na równych prawach do konferencji pokojowej, c) Wielka Brytania przyrzekała, że nie weźmie udziału w żadnym ataku na Rosję.

Na propozycje te rząd sowiecki nie odpowiedział. Jeżeli już sam brak odpowiedzi jest dostatecznie wymowny, to ujawnienie tych propozycji przez Londyn wydaje się jeszcze bardziej. Tego rodzaju pertraktacji nie ujawnia się zazwyczaj, jóki są w toku. Wiadomo zresztą, że te pertraktacje specjalnie trzymane były w tajemnicy na prośbę rządu sowieckiego. Ogłoszenie w i ę c najprawdopodobniej oznacza, że rząd angielski po wizycie Mołotowa uważa, iż wszelkie szanse porozumienia brytyjsko-sowieckiego znikły i ogłasza swe propozycje dla uświadomienia opinii brytyjskiej, iż to nie z winy Wielkiej Brytanii do porozumenia nie doszło.

Dotychczas bowiem propaganda sowiecka w Londynie zawsze biła na to, że Sowiety niejednokrotnie wyciągały dłoń do Anglii i że zawsze ta wyciągnięta dłoń była odrzucana. I cała znaczna część opinii publicznej angielskiej wierzyła tym zapewnieniom.

Najbliższe już dni zapewne okażą, czy optymizm prasy angielskiej, czy też pesymizm Whitehallu są usprawiedliwione. Niepodobna bowiem przypuścić, by Hitler mógł spokojnie patrzeć na klęskę Mussoliniego w Grecji, klęskę floty włoskiej w Otranto.

Lada chwila musi przyjść moment, w którym Turcja będzie postawiona przed koniecznością wyboru: bić się czy się poddać.

XXX

BRYGADA KARPACKA



Trębacz w obozie

"Dzisiaj, w szeregach wrogów Polski obok Hitlera spotykamy Mussoliniego. Nasza Brygada Karpacka, stojąca w Egipcie, i my tutaj w Londynie zaznaliśmy już bombardowania jego lotnictwa. Jutro przyjdzie do starcia wręcz pomiędzy nami a wojskami dyktatora rzymskiego. Żołnierz polski, sprowokowany niegodnym tradycji i historii Włoch stanowiskiem Rządu Włoskiego, wypełni wtedy chlubnie swój obowiązek, wiedząc, że broni przez to wspólnej sprawy ludzkości."

Z rozkazu Naczelnego Wodza na dzień 11 listopada.

"Bijemy się nie tylko tu, ale i na Bliskim Wschodzie. Tam polska brygada mieszana gotowa jest do walki z tymi, którzy ogłosili, że Polska jest zlikwidowana definitywnie i na zawsze."

Z przemówienia gen. Sikorskiego na zebraniu literackim w Londynie dnia 14 listopada.

POZDROWIENIE

Idziemy dziś myślą do Was, Koledzy z Brygady Karpackiej. Każdy, kto bierze do ręki ten numer naszego wspólnego pisma łączy się z Wami tak, jak się łączy ze swoimi drogimi, pisząc list lub patrząc na fotografię, przeniesioną przez dalekie kraje, przez przygody i niebezpieczeństwa. Trudno nam sobie Was wyobrazić w afrykańskim słońcu, w otwartej głębi pustyni, drżącej od żaru, jak Wam pewnie trudno sobie nas przedstawić pod chmurnym, wietrznym niebiem Szkocji, we mgle Londynu. Ale Wy wiecie i my wiemy, że zawsze trudność wyobrażenia sobie, przypomnienia, przywołania przed oczy świata, który otacza naszych bliskich—wyrównuje się natężeniem łączności serca.

Tak jest z nami. Ponad obraz i słowo, które usiłują przyjść w pomoc, gdy o Was myślimy—ważniejsze jest poczucie jedności losu, jedności woli, jedności wiary. Wiemy, żeście pod tamto niebo, przyszli walczyć, jak my na brzegi Szkocji. Że napina się w Was ta sama wola i pali się ta sama, co w nas wiara.

Pozdrawiamy Was w tej wspólnocie polskiej i żołnierskiej, Was, którzy dajecie jej wyższe świadectwo, bo Wam nic ani na niebie, ani na ziemi, ni sosny, ni mgły, ni chmury jesienne, ni krzyczące morze nie przypomina ojczyzny. Pozdrawiamy was po bratersku.

Prosimy, abyście nam odwzajemnili pamięcią. Każde słowo przysłane do "Polski Walczącej" dojdzie do wszystkich.

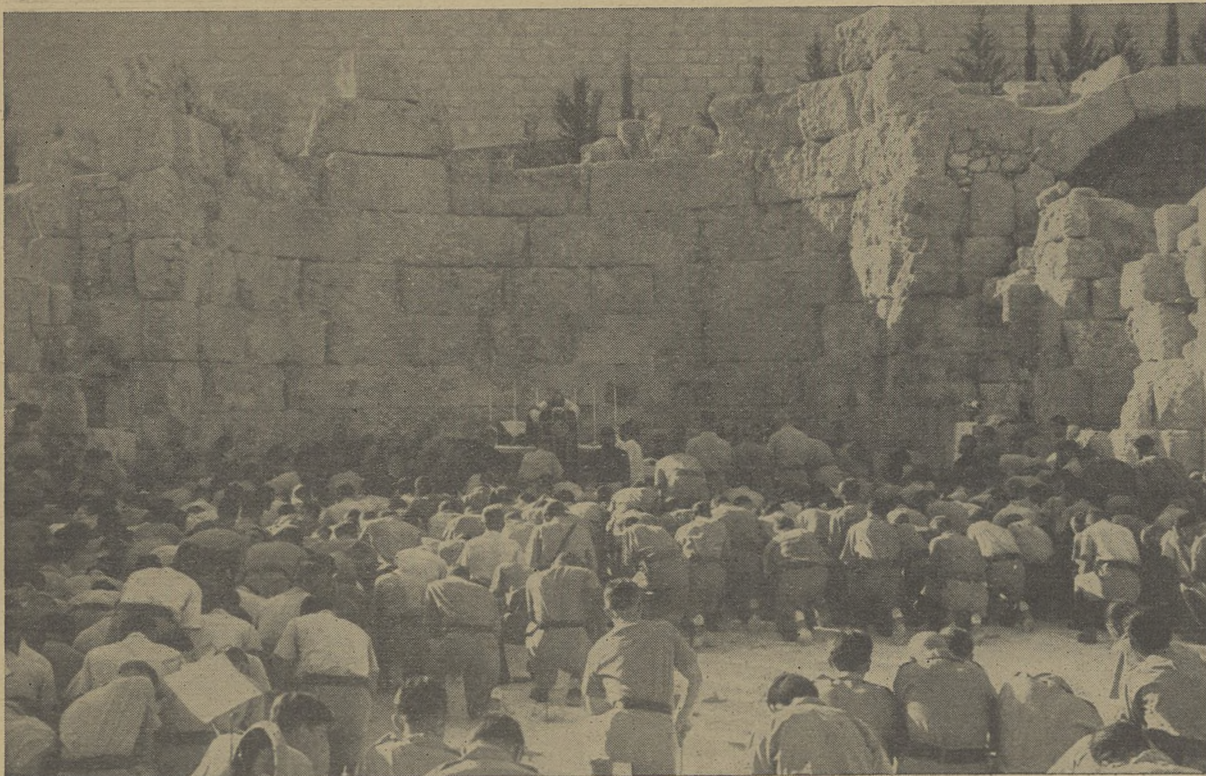
Tymon Terlecki



Widok na obóz



Defilada Szwadronu Konnego Dyonu Rozpoznawczego w Dniu Święta Żołnierza



Msza św. w ruinach kościoła w Emmaus w wigilię Święta Żołnierza



Poczet honorowy wychodzący przez Bramę Damasceńską w Jerozolimie z ogniem z Grobu Zbawiciela



Inspekcja Brygady przez Dowódcę Armii Bliskiego Wschodu gen. Wavell'a



Dowódca Wojsk Brytyjskich w Palestynie i Transjordanii na stanowisku armatki przeciwpancernej

NA FRONCIE AFRYKAŃSKIM



Strzelcy Brygady polskim obyczajem podrzucają w górę brygadiera Lomaxa w czasie Święta Żołnierza

Na skutek klęski wrześniowej znaczna część armii polskiej, przegrupowywującej się na południu Polski dla przeciwuderzenia, została wepchnięta do Rumunii i na Węgry. Uderzenie sowieckie, jak wiadomo, uniemożliwiło dalszą walkę z Niemcami. Po przejściu granicy, oddziały polskie zostały rozbrojone i osadzone w obozach koncentracyjnych. Dla nich jednak wojna, po paru tygodniach kampanii wrześniowej, w której zresztą znaczna ich część nie miała możności wziąć udziału, nie skończyła się za kolczastym drutem obozów. Dla nich wojna dopiero rozpoczynała się.

W pierwszym okresie, jesienią 1939 roku ucieczka z Węgier i Rumunii była rzeczą łatwą. W miarę jednak jak wpływy niemieckie zaciskały się w tych krajach, ucieczka stawała się rzeczą co raz trudniejszą. Małymi grupkami i pojedyńczo, żołnierze i oficerowie wymykali się i przeciekali pomiędzy palcami pilnującej ich żandarmerii. Bez pieniędzy, bez ciepłego ubrania, bez znajomości języka przedzierali się oni nad brzegi Morza Egejskiego przez Bałkany pokryte siecią niemieckich agentów, unikając granic, większych miast, tysiącznych pułapek i niebezpieczeństw.

Pierwsze fale wojska polskiego przenikające z Bałkanów, kierowały się do Francji, lądem przez Jugosławię i Włochy, i morzem z portów rumuńskich i greckich. Stopniowo jednak droga ta stawała się co raz trudniejsza. Poza tym koncentracja wielkiej armii francuskiej na Bliskim Wschodzie otwierała nowe możliwości. Z końcem ubiegłego roku Polacy zaczęli gromadzić się w Syrii.

* * *

Mimo co raz trudniejszych warunków ucieczki, po paru miesiącach w Beyrucie zebrała się wystarczająca ilość oficerów i żołnierzy, by można było przystąpić do organizowania większej jednostki. Po krótkim okresie przygotowawczym i organizacyjnym powstaje na terenie syryjskim pełna brygada samodzielna, posiadająca wszystkie rodzaje broni, z wyjątkiem lotnictwa. Szkolenie i uzupełnienie w sprzęt postępuje szybko na przód i na wiosnę bieżącego roku brygada jest już gotowa do działań.

Na Bliskim Wschodzie panuje tymczasem zastój. Nic zupełnie nie dzieje się i komunikaty francuskiego naczelnego dowództwa na tym terenie z czystym sumieniem mogą podawać w codziennych komunikatach—" nic do zanotowania."

Przychodzi majowe natarcie niemieckie na froncie zachodnim. W miesiąc później Paryż jest wzięty przez Niemców i opór Francji złamany. Po paru dniach niepewności syryjska armia francuska generała Mittelhausera decyduje się na zaprzestanie działań wojennych, Polska brygada, stosownie do rozkazu Naczelnego Wodza, nakazującego dalszą walkę, nie przyjmuje zawieszenia broni. Dla niej walka trwa, tym bardziej, iż na śródziemnomorskim terenie operacyjnym pojawia się prawdziwy, chociaż drugorzędny nieprzyjaciel—Włochy.

Powstaje teraz zagadnienie przejścia z terenu Syrii i połączenia się z najbliższymi oddziałami brytyjskimi. Najbliższe oddziały brytyjskie są w Palestynie, o kilka dni drogi koleją albo o kilkanaście piechotą przez pustynię—w upalne lato.

W pierwszej chwili niewiadomo, jakie stanowisko wobec decyzji Polaków zajmie dowództwo francuskie. Brygada polska, na wszelki wypadek, przygotowuje się do marszu przez pustynię. Jednakże do tej ostateczności nie dochodzi. Oddziały polskie w pełnym rynsztunku załadowują się do pociągów i po paru dniach niezwykle męczącej podróży—w czasie drogi bowiem wyczerpały się zapasy wody—" ląduje " nad Jordanem. Wspaniała dyscyplina wojska, szybko i sprawnie wyładowującego się w nowych warunkach, bez krzyków i zamieszania —budzi podziw nawet angielskich oficerów kolonialnych, przyzwyczajonych do żelaznego porządku indyjskich oddziałów.



Wycieczka do Jerozolimy

Brygada—nosząca dla podtrzymania tradycji-nazwę Karpackiej, odchodzi w okolice Jerozolimy na przeszkolenie i wyposażenie w sprzęt potrzebny do wojny kolonialnej. Palestyna jest już teatrem wojennym. Samoloty włoskie bombardują Haifę a w Egipcie na Zachodniej Pustyni toczą się zaciekłe walki patroli.

* * *

Kilkutygodniowy pobyt w Palestynie poświęcono całkowicie na przezbrojenie i dalsze szkolenie. Polacy w bardzo krótkim czasie przyzwyczajają się do trudnych i nieznanych warunków terenowych. Ostatecznie jest to zrozumiałe. Żołnierz Brygady Karpackiej jest—w przeciwieństwie do oddziałów organizowanych we Francji—starym weteranem, młodym wiekiem co prawda. Rekrutów prawie tam nie ma.



Na strzelnicy bojowe

Z okazji Święta Żołnierza, 15-go sierpnia, odbyła się parada Brygady przed Wysokim Komisarzem Wielkiej Brytanii w Palestynie i przed dowódcą wojsk angielskich na Bliskim Wschodzie. Przegląd wypadł imponująco, a przy tej okazji zapalono ognisko obozowe płomieniem przeniesionym z Grobu Świętego. Poza tym jednak mało było rozrywek i urozmaiceń. Brygada otrzymywała hełmy korkowe, tropikalne manierki, shorty angielskie i sto innych przedmiotów nieodzownych na pustyni.



Obiad żołnierski w obozie w Dniu Święta Żołnierza



Dyon Artylerii na strzelaniu bojowym na poligonie

Przed paru tygodniami Brygada znalazła się na egipskim terenie operacyjnym. Przy tej okazji powstało zagadnienie, czy Polska jest czy nie jest w stanie wojny z Włochami. Zagadnienie to jest zresztą tylko pozornym zagadnieniem. Rozkaz Naczelnego Wodza Armii Polskiej Nr. 11 wyraźnie o tym mówi. A poza tym, czyż komukolwiek mogły nasunąć się takie pytania? Włochy w najcięższym dla nas i naszych sprzymierzeńców okresie wojny uderzyły od tyłu. Czyż wobec takiego przyjaciela naszego odwiecznego wroga może być mowa o jakiejkolwiek neutralności? Nietylko technicznej — wykluczonej przez polsko-brytyjskie braterstwo broni—ale nawet moralnej.



Wymarsz na ćwiczenia

Na piaskach egipskich oddziały polskie stoją gotowe do boju z tą samą gotowością, jak gdyby naprzeciw nich stały znienawidzone czarne koszule bandytów z niemieckich sztafet ochronnych. Niepodobna oczywiście opanować się lekkiemu uczuciu zawodu. Zamiast groźnego wroga, Niemców Polacy w Afryce mają przeciwko sobie uciekinierów z pod Guadalajary, trucicieli półnagich abisyńskich wojowników. Co prawda w ostatecznym rozrachunku zwycięstwo nad zbieraniną Grazianiego jest tak samo ważne, jak nad zakutymi w pancerne dywizje pułkami Keitla.

Seweryn Korczak

Prezydent R.P. i Głównodowodzący

Zaledwie oddziały polskie zdążyły się jako tako zagospodarować na przydzielonym im do obrony odcinku wybrzeża szkockiego, gdy w ślad za inspekcją Naczelnego Wodza i premiera Churchilla, przybył do żołnierzy Prezydent Rzeczypospolitej. Razem z nim przyjechał Naczelny Wódz sił zbrojnych Czechosłowacji gen. Ingr, oraz pułk. Hála, attaché czeski przy rządzie polskim w Londynie. Po raz pierwszy chyba Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej i Naczelny Wódz bratniego narodu czeskiego razem przez dwa dni gościli u polskich żołnierzy, witani wszędzie z wielką radością i gorącym entuzjazmem.

Pan Prezydent wraz z ks. Biskupem Polowym WP. dr. Józefem Gawliną przybył dnia 6.XI. do miejsca postoju Komendy Korpusu w Szkocji i został powitany przez dowódcę gen. dra Mariana Kukiela i jego zastępcę gen. Józefa Zająca. Ze strony brytyjskiej obecni byli: lord Elgin, reprezentant J.K.M. Jerzego VI., dowódca wojsk brytyjskich w Szkocji gen. Carrington, dowódca floty Morza Północnego, płk. Mitchell i sporo innych oficerów.

Odwiedziny swoje rozpoczął Pan Prezydent od pobytu w szpitalu u żołnierz polskich i brytyjskich. Po południu tego samego dnia wyznaczony był przegląd.

W NAJMŁODSZEJ JEDNOSTCE BOJOWEJ

Na skraju miasta na łące olbrzymiej ustawiono rzędem sprzęt Dywizjonu Rozpoznawczego: ciągniki, tankietki, motocykle pancerne it.d., wszystko pięknie przykryte gumowymi pelerynkami kamuflażowymi stoi i . . . moknie. Albowiem szkocka pogoda wystąpiła w tym dniu uroczystym również " w pełnym rynsztunku." Niczego, co obrzydza życie w tym miłym kraju, nie brakowało: dokuczliwy ranny " kapuśniaczek " przybrał na sile, a mgła i wiatr były także wysokiej próby. Koledzy z Czołówki Filmowej i fotografowie smętni siedzieli we francuskim jeszcze " Peugeot," debatując nad techniczną stroną zdjęć w takich warunkach.

Ale już idą żołnierze, sprawnie i raźno stają przy motorach. Spora gromada Szkotów niezrażona deszczem czeka cierpliwie na przybycie Pana Prezydenta. Nagle poruszenie na drodze, zajeżdżają auta, pilotowane przez urocze " drajwerki " w mundurach khaki, a za chwilę Dostojny Gość przeszedłszy wraz ze świtą przed frontem oddziałów, wita żołnierzy. " Czołem Panie Prezydencie! "—huknęła salwa odpowiedzi, poczem Pan Prezydent udał się na zwiedzenie rejonu zakwaterowania, a oddziały zaczęły się ustawiać do defilady.

W dużej hali widnej i ogrzanej rozgospodarzyli się niedawni mieszkańcy szkockiego lasu. Porządek wzorowy, a urządzenie, jak zwykle u naszych żołnierzy, bardzo pomysłowe. W jednym oknie duży podwójny witraż: u góry biały orzeł na czerwonym polu, u dołu lew szkocki, " bardzo do lwowskiego lewka podobny "—jak mnie zapewnia jeden " krajan " tu mieszkający. W kącie sali małe arcydzieło: wierna podobizna obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej wykonana z . . . blachy puszek konserwowych.

Pan Prezydent i ks. biskup wdają się w rozmowę z żołnierzami: skąd przybyli i kiedy, czy mają wieści od rodzin. Sypią się odpowiedzi: z Rumunii, Węgier, Francji. Cała odyseja żołnierskiej doli tułaczej mieści się w kilku słowach.

Pod filarem w szeregu grupka żołnierzy. Ppułk. Gruszecki, oprowadzający Pana Prezydenta objaśnia, że to część ostatniego " transportu." Skąd przybyli? Ze Szwajcarii, okupowanej Francji przez Portugalię. Ile przecierpieli, ile przezwyciężyli przeszkód zanim przybyli do swoich i do tych formacji, w której kilku z nich służyło jeszcze w Wilnie, jeszcze w wolnej Polsce? Na twarzy Pana Prezydenta zjawia się uśmiech, gdy wysłuchawszy opisu przygód powiada: *" Polski żołnierz zawsze trafi do swego oddziału."*

Czas na defiladę. Pan Prezydent wychodzi, wypytując po drodze dowódcę o szczegóły organizacji tej najmłodszej jednostki bojowej. Ppułk. Gruszecki z zadowoleniem udziela wyjaśnień: sprzętu i ludzi przybywa, wkrótce wyszkolone załogi otrzymają pociągi pancerne—będzie dobrze. Defilada, mimo deszczu, który uprzejmie nieco zelżał, idzie doskonale: najpierw piechota, potem rzut motorowy maszeruje siarczyście i sprawnie, aż Szkoci cmokają z zachwytu.

Potem skromny podwieczorek w kasynie, przemówienie Pana Prezydenta i chór W.P. pod batutą por. Kołaczkowskiego odśpiewaniem szeregu pieśni polskich i szkockich kończy program dnia.

" CZARNA BRYGADA MASZERUJE "

Następnego dnia (7.XI.) pierwszą niespodziankę sprawia pogoda. Po wczorajszej ulewie, niebo jest niemal bez chmurki. Do dowództwa korpusu przyjeżdża gen. Ingr wraz z pułk. Hálą i po chwili mała kolumna aut, zakończona naszym kamionem sprawozdawczym rusza w drogę do sławnej 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Krajobraz zmienia się co chwilę: gdzieś w dali widać ośnieżone pasma górskie, które przechodzą w mniejsze wzgórza, porosłe wrzosem i kępkami drzew. Bliżej szosy uprawne pola, na które, korzystając z pięknej pogody wyciągnęli oracze i chodzą za pługami otoczeni chmurą unoszących się w powietrzu białych mew, których tu mnogość wielka.

Miasteczko. Przed budynkiem trybuna przybrana barwami Polski, W. Brytanii i Czechosłowacji, na ulicy szpalery ludności. Opodal na błoni w karnym ordynku ze sztandarami stanęły dwa oddziały " czarnej brygady," trzeci czuwa na posterunku nadmorskim.



Prezydent R. P., Wł. Raczkiewicz, Głównodowodzący Wojsk Czechosłowackich, generał Ingr i generał St. Maczek

Jsem šťasten, že jsem mohl vejít v přímý
styk s hrdinnou polskou armádou, jejíž styky
s armádou československou budou jistě v budoucnosti
co nejužší k prospěchu obou národů.

gen Ingr

Jsem Śtasten, że jsem mohl vejít vprímy styk s hrdinnou polskou armádou, jejíź styky s armádou ćeskoslovenskou budou jisté v budoucnosti co nejuźśi k prospéchu obou národu.

(Jestem szczęśliwy, że mogłem nawiązać bezpośrednie stosunki z bohaterskim wojskiem polskim, którego stosunki z armią czechosłowacką w przyszłości naprawdę będą jak najściślejsze ku pożytkowi obu narodów.)

Na prośbę sprawozdawcy gen. Ingr, Naczelny Wódz czechosłowackich sił zbrojnych napisał tych kilka słów dla " Polski Walczącej," pułk. dypl. Halla podał króki życiorys gen. Ingra i własny, które przytaczam w skróceniu:

GEN. SERGIUSZ INGR, ur. w r. 1893 w Vlkos na Morawach. W czasie wojny światowej, jako młody student, wstąpił do armii serbskiej i walczył na odcinku Dobrudży. Później był w legionie czechosłowackim w Rosji, wyjechał do Francji i brał udział w wielu bitwach z Niemcami, a jako znakomity organizator pracował później nad stworzeniem legionu czeskiego wItalii.

W wolnej Czechosłowacji był jednym z głównych organizatorów armii i na stanowisku naczelnym w Sztabie Głównym oddał krajowi wielkie usługi, osiągając kolejno stopnie generała brygady i dywizji.

Po wkroczeniu Niemców był jednym z pierwszych oficerów, którzy przedostali się zagranicę, aby w sprzymierzonym kraju organizować armię—oswobodzicielkę uciemiężonej ojczyzny.

PŁK. DYPL. FRANCISZEK HALLA, attaché Republiki Czechosłowackiej przy rządzie Rzeczypospolitej, ur. w r. 1896 w Letonicach (Morawy), jako student praw powołany został do służby wojskowej w czasie poprzedniej wojny. Odbywał ją w pułku polskim (57 p.p. Tarnów) i nad Strypą w r. 1916 dostał się do niewoli rosyjskiej. Wstąpił potem do legionu czeskiego i odbył kampanię na Syberii. Do wolnej Czechosłowacji powrócił w r. 1920, pracując jako absolwent szkoły wojennej w Sztabie Generalnym.

Najmilsi goście

Ojczyzna Walter Scott'a pozostanie na zawsze dla " Polish soldiers " *niewyczerpaną krynicą wspomnień. Do ich łańcucha przybyły nowe, szczerozłote ogniwa:*

gościem Armii Polskiej był Pierwszy Żołnierz bratniej Czechosłowacji: Minister Obrony Narodowej i Głównodowodzący Wojsk Czechosłowackich, generał dywizji S E R G E J I N G R.

W księdze dziejów Wojska Polskiego zostały zapisane puste dotąd—tak długo puste—karty. Na ich wypełnienie czekały pokolenia. Na ich białość z zadumą patrzył mąż stanu, z głęboką, serdeczną troską każdy prawy obywatel obu bratnich narodów. Były one w tej księdze zawsze, czekały cierpliwie na dzień—dzień ziszczenia, w którym mówić i pisać o braciach własnych zaczną nie " mędrca szkiełka," lecz serca.

Dzień ten nadszedł. Zrządzeniem losu, nie nad brzegami Wełtawy i Wisły, lecz o tysiące mil od stron rodzinnych w tak dawniej dalekiej, a tak dziś bliskiej każdemu polskiemu żołnierzowi ojczyźnie szkockich baśni, mgieł i klanów.

Wspaniały symbol Jedności Wolnych Narodów: na wolnej szkockiej ziemi przybrany jej syn —wolny polski żołnierz wita swego brata—wolnego żołnierza czechosłowackiego.

Błogosławi tej jedności Imperium Brytyjskie—jedyne Imperium w dziejach świata, które stać na przywództwo w śmiertelnej walce nie o zasady polityki imperialistycznej, lecz o wolność, godność i honor parodów świata.

Chwil takich jest mało w dziejach. Na imię im: P r z e ł o m.

Po tamtej stronie barykady—w świecie ciemności i zbrodni zasady " współpracy " i " nowego porządku " wciela się metodą bicia na odlew stalową pięścią. Stalowy pociąg pancerny bezskutecznie wozi zdziczałego szaleńca do granic Francji, Hiszpanii, Włoch na kształt konwulsji apokaliptycznej bestii—w poszukiwaniu" nowego ładu," " pax germanica."

Na ziemi Wielkiej Brytanii wszystkie walczące ramię w ramię o wolność i sprawiedliwość narody znalazły wspólny język, kładąc najtrwalsze podwaliny pod gmach Nowej Epoki Dziejów, której hasłem będzie:

" razem wszystkie wolne narody świata! "

W tej przyszłej wielkiej wspólnocie wolnych narodów świata Czechosłowacja i Polska najbliższe sobie krwią, językiem i racją stanu mają przeznaczoną wielką rolę przedmurza cywilizacji zachodniej i Ośrodka Słowiańskiej Wspólnoty, której brzegi będą obmywać trzy morza.

Pracy tej błogosławić będą świetlane duchy naszych wielkich wspólnych od tysiąca lat bohaterów narodowych: Dąbrówki, Św. Wojciecha, Bolesława Chrobrego, Żyszki i Jagiellonów. Imiona ich —żywym świadectwem, że współpraca słowiańska zawsze prowadziła do powalenia mocy germańskiego sępa.

Każdy żołnierz polski zapamięta na zawsze młodzieńczą, żywą energiczną sylwetkę i wspaniały żołnierski moderunek Wodza Wojsk Czechosłowackich. Bezpośredni i przystępny jako człowiek, wytworny jako gentleman, ujmuje znakomitym podejściem do zagadnień żołnierskich.

Sztab Polski przyjmował Dostojnego i Drogiego Gościa z prawdziwą i serdeczną radością, nie bez słusznej dumy wtajemniczając go w szczegóły żołnierskiego dorobku—wielkiej, ale imponującym wynikiem uwieńczonej pracy —dzieła Naczelnego Wodza odrodzonej Armii Polskiej gen. Władysława Sikorskiego.

Generał Ingr w pierwszym dniu pobytu z głębokim znawstwem i wielkim zainteresowaniem oglądał wzorowo zorganizowaną i bogato we współczesny materiał sztabowy wyposażoną salę operacyjną Sztabu, gdzie zapoznał się szczegółowo z sytuacją na froncie.

W ciągu dni następnych, u boku Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej poznawał duszę frontu: żołnierza polskiego. Żołnierza, którego moc dla walki o wolność odradza się zawsze na wszystkich krańcach świata jak Feniks z popiołów.

Dwa piękne, promienne dni. Przeczyste, dziwnie pogodne szkockie dni wypełniały majestatyczne dźwięki hymnów wszystkich trzech narodów, rytmiczny krok defilujących oddziałów i zgodne bicie na wieki pojednanych serc.

Jakże lapidarnie ujął te wrażenia gen. Ingr w swoim przemówieniu w m.p. Czarnej Brygady, w słowach:

" . . . j e s t e m s z c z ę ś l i w y, b ę d ą c g o ś c i e m A r m i i P o l s k i e j. M y, ż o ł n i e r z e, n a j ł a t w i e j s i ę r o z u m i e m y i n a j t r w a l e j z a p e w n i m y w z a j e m n ą p o l s k o-c z e c h o s ł o w a c k ą w s p ó ł p r a c ę."

Dołęga

Wojsk Czechosłowackich w obozach

Pan Prezydent wysiada z auta, orkiestra, pierwsza w oddziałach polskich w Szkocji, gra hymn narodowy. Potem raport złożony przez gen. Maczka, dowódcę brygady,—i "*God Save the King.*" Oddziały prezentują broń. Ledwie przebrzmiały dźwięki uroczystego hymnu angielskiego, a już płynie nowa, jakaś swojska melodia. Znowu wszyscy nieruchomieją w postawie "baczność"! To pieśń narodowa Czechosłowacji: "*Kde domow muj.*" Płk. Halla jest widocznie wzruszony: "*Kde domow muj?*" O miedzę od naszego domu, panie pułkowniku, ten sam wróg się w nim panoszy, ale wspólnymi siłami zdołamy go wygnać!

Już grzmi z dala krok maszerujących—orkiestra gra doskonale, skończyły się "nieme" defilady—sztandary pochylają się przed trybuną, żołnierze z jednym czarnym naramiennikiem idą ósemkami, aż ziemia drży. Szkoci zachwyceni, dziewczętom rumieńce wykwitły na twarzach i szept idzie wśród tubylczego pogłowia: *Our soldiers "Polish Black Watch."** Przeszli. Fotografowie podbiegają do trybuny "chwytając" moment, kiedy Pan Prezydent ściska serdecznie dłoń czeskiego generała.

Przy obiedzie doniosłe przemówienie Pana Prezydenta, który podniósł znaczenie czynów orężnych, dokonanych przez brygadę w Polsce i Francji i wyraził radość z gościny Wodza wojsk czesko-słowackich, wznosząc okrzyk na cześć Prezydenta Benesza. Odpowiada gen. Ingr, podkreślając, że nawiązanie serdecznych stosunków pomiędzy armiami i rządami Polski i Czechosłowacji wywołało wielką radość wśród żołnierzy czechosłowackich i kończy okrzykiem: "na zdar!" walecznej armii polskiej i jej Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego.

NA NADMORSKIM ODCINKU FRONTOWYM

Popołudniu ruszamy w dalszą drogę. Szosa zaczyna się nieco "kręcić," co łacno można poznać po podskokach naszego "Peżocika"; po obu stronach osłaniają jezdnię pożółkłe, szeleszczące bukowe żywopłoty—w dali morze i w niebieskawej mgle dalekie, prawie nierzeczywiste sylwetki okrętów. Żywopłot się kończy dość niespodziewanie, zastępują go . . . ofiarowaniem kilkunastu ambulanzasieki z drutu kolczastego. To już front!

Dokoła umocnienia ziemne, stanowiska karabinów maszynowych, z pobliskiego lotniska raz po raz podrywają się do lotu starożytne "drabinki"—dwupłatowce szkolne lub śmigają w górę zwinne "Hurricany." A na polu tuż przy szosie bardzo "pokojowe" stożki słomy, kurniki, na drodze normalny ruch.

Wjeżdżamy do miasteczka i wysiadamy nad brzegiem morza. Wspomnienia opadają duszę: tu brzeg bardziej urwisty jak koło naszej Jastarni . . . tam dalej przylądek podobny do Rozewia. Szukam wąskiej mierzei Helu . . . Nie ma jej! To szkockie morze, choć polscy żołnierze strzegą jego brzegów.

Dowódca pułku wita Pana Prezydenta, raport i zwykły przebieg naszego żołnierskiego "protokółu dyplomatycznego" zakończony defiladą, poczem cały orszak schodzi do stanowisk artylerii nadbrzeżnej.

Przez wąski otwór w betonowej ścianie, pochylony nad armatą patrzy żołnierz na morze. Dowódca baterii udziela wyjaśnień. Wychodzimy po schodach w górę do stanowiska karabinu maszynowego, przy którym leży młody strzelec. Pan Prezydent nachyla się nad nim i ojcowskim ruchem ramienia objąwszy, słucha, co tamtem mówi, nie odrywając wzroku od punktu, który obserwuje. Piękny moment. Fotografom błysnęły oczy i . . . zagasły. Niczego tu nie wolno "zdejmować."—

Pan Prezydent podchodzi jeszcze do innych stanowisk i omawia z dowódcami sytuację strategiczną odcinka. Patrzymy na morze, stając na urwistym brzegu. Jest odpływ, więc skaliste dno pobrzeża odsłonięte—fale szumią daleko. Jest spokój prawie bezwietrzny. Nagle ktoś wskazuje na niebo. Podnosimy głowy: nad nami w długim, równym szeregu ciągnie . . . klucz dzikiego ptactwa. Przypomina się Słowacki: może to "lotne w powietrzu bociany długim szeregiem"—ciągną z Ojczyzny. Chyba nie, to raczej gęsi lub czarne łabędzie szkockie przypomniały nam kraj rodzinny.

* Tak nazywają się w języku miejscowym doborowe pułki szkockie.

WŚRÓD UŁANÓW

Czas jechać dalej. Długa parkowa aleja prowadzi do dworu, w którym mieści się dowództwo. W sali artystycznie przystrojonej barwami Aliantów w obramowaniu biało-złotych proporczyków 24 p. kawalerii pancernej oświetlony przepięknie Orzeł Biały. W czasie podwieczorku przemawia Pan Prezydent:

"*Wy tutaj walcząc ramię w ramię z armią Wielkiej Brytanii jesteście bliżsi naszego kraju, bo was tylko morze od niego oddziela, morze, na którym marynarka nasza tak chlubnych czynów dokonała.*"

Potem nawiązując do swej depeszy gratulacyjnej, wysłanej do Prez. Roosevelta wznosi Pan Prezydent okrzyk na cześć wielkiego Amerykanina, szermierza wolności ludów i demokraji i dodaje drugi toast na cześć Ignacego Paderewskiego, który udał się na drugą półkulę, aby podobnie jak w poprzedniej wojnie, być orędownikiem sprawy polskiej.

Brzmi gromkie: "niech żyje"! Z zapałem powtarzają ten okrzyk obecni, a z ogniem szczególnym młody, wysmukły porucznik rozmawiający z sąsiadami po angielsku. To Teodor Schultze, pasierb p. Biddle, ambasadora St. Zjednoczonych w Polsce, który nie zadowolił się ofiarowaniem kilkunastu ambulansów, lecz sam wstąpił do armii polskiej.

I znowu jak dnia poprzedniego chór kończy uroczystość. Pchor. Kaźmierczak z lekką tremą wchodzi na krzesło i za chwilę już płyną jedna po drugiej poważne i wesołe polskie piosenki.

Wieczór już nadchodził, gdy Pan Prezydent opuścił ułanów. Po drodze wstąpił jeszcze do formującej się brygady kadrowej gen. Rudolfa Dreszera i wpisał się do książki raportów życząc nowej jednostce armii polskiej i jej dowódcy jak najlepszych wyników pracy żołnierskiej.

Zmierzch zapadł zupełny, gdy Gość ruszył w drogę powrotną. Po kwadransie jazdy, byliśmy już "na tyłach" frontu i morze skryło się za pasmem wzgórz. Tylko reflektory nadbrzeżne rzucały smugi świateł na lekko zachmurzone niebo, szukając ukrytego nieprzyjaciela.

U "KADROWCÓW"

Trzeci dzień pobytu Pana Prezydenta poświęcony był brygadom kadrowym. Wyjazd do miejsca postoju brygady VII. nastąpił rano. Pogoda znowu dopisała, chociaż lekka mgła wisiała w powietrzu. Szosa zwęziła się nieco, gdy wjechaliśmy w doliny górskie, z których co chwilę wyrastały małe "Giewonty" o stromych zboczach z płaskimi szczytami, okrytymi woalem mgły. W dole, poniżej poziomu szosy płynął bystry strumień i modrzewiowe zagajniki prószyły złotym igliwiem.

W miasteczku na pięknym placu przed Instytutem Muzycznym stanęła oficerska kompania honorowa. Zwykły ceremoniał żołnierskiego przywitania, poczem Dostojny Gość z towarzyszącymi Mu w dalszym ciągu generałami Ingrem, dr. Kukielem, dr. Modelskim i płk. Hallą, udaje się do pięknie przystrojonej sali koncertowej.

Dowódca brygady płk. Bogoria-Zakrzewski gorąco wita Pana Prezydenta, który w odpowiedzi wygłasza przemówienie do oficerów, podkreślając znaczenie ich pracy w formacji kadrowej. Orkiestry nie ma, więc zgromadzeni sami odśpiewaniem "Mazurka Dąbrowskiego" kończą krótką akademię.

Odbywa się potem zwiedzanie kwater oddziału, urozmaicone produkcjami małego chóru, omawianie—już w ścisłym gronie—zadań bojowych brygady na przydzielonym jej odcinku i to wypełnia czas do południa. Tym razem admiralicja brytyjska podejmuje obiadem Pana Prezydenta.

W MIASTECZKU PRZYFRONTOWYM

Popołudniu wcześnie wprawiamy w ruch naszego "Peżota," jesteśmy znowu "na tyłach," gdzie nic nie mąci spokojnego trybu życia ludności. Mija półgodziny i znowu morze wspaniale wyzłocone przez słońce przebłyskiwać zaczyna przez rzadki zagajnik.

"Front" przed nami. Na pozór nie widać nic . . . ale oto na nasypie doskonale zamaskowany c.k.m., a kilkanaście metrów dalej kilka skulonych postaci w płaskich angielskich hełmach. To nasi żołnierze. Czuwają!

Zbliżamy się do miasteczka. Na obszernym placu, tuż przy molo, kompania honorowa, i tłumy publiczności szkockiej. Pod arkadami małego budynku, bodaj czy nie ratusza, provost, ozdobiony łańcuchem złotym czeka w otoczeniu członków rady miejskiej. Dwaj policmeni łagodnie perswadują niewiastom, aby się nie cisnęły zbyt blisko i co bardziej krzykliwe dzieci wycofały z jezdni, gdy dostojni goście przyjadą. Jeszcze chwila oczekiwania i ruch powstaje na zakręcie.

Jadą. Padają słowa komendy; przed dwuszeregiem polskim wyrasta las bagnetów. Prezentuje broń także kompania Home Guard. Wśród Szkotów, ciche szepty; Betty, Doris, Katlen, i Margarety mają możność przyjrzeć się teraz nie tylko Prezydentowi dalekiej Polski, ale i swoim kawalerom, jak przeprowadzają go wzrokiem, gdy przechodzi przed szeregami.

Z kolei wita Gościa burmistrz, a mała dziewczynka podaje Mu bukiet kwiatów. Pan Prezydent całuje główkę dziecka. Wśród matek szkockich szmer wzruszenia, jedna nawet płacze. Pan Prezydent dziękuje provostowi i ludności miasta za serdeczną gościnność, okazywaną wojsku polskiemu, które wraz z armią brytyjską walczy o wolność i sprawiedliwość i kończy okrzykiem na cześć króla Jerzego VI., a później miasta. Huraganem zagrzmiało polskie: "niech żyje"! więc i Szkoci nie zostali w tyle i "Hep, hep" na cześć Polski było bardzo głośne.

OSTATNI ETAP

W miasteczku uroczystość skończona—idziemy na odcinek. Dowódca brygady z mapą w ręku informuje Pana Prezydenta i otoczenie, poczem po schodkach w piasku schodzimy do blokhauzów i stanowisk c.k.m. Fotoreporterzy znowu strapieni: tyle ciekawych rzeczy dokoła, a nie można fotografować. Trudno!

Jedziemy na następny odcinek: znowu stanowiska artylerii, betonowe schrony, a na samym brzegu potężne zapory przeciwczołgowe. Nie, nie ma przesady w zapewnieniach prasy angielskiej, że najeźdźców oczekuje na wyspach brytyskich "gorące przyjęcie." Na szkockim odcinku, gdzie Polacy czuwają, "temperatura" jest szczególnie wysoka.

Znowu małe miasteczko i tłumy szkockiej publiczności, powitanie Pana Prezydenta przez sędziwego provosta i defilada aż się domy trzęsły. Jedziemy dalej, bo wieczór się zbliża: droga biegnie nad samym morzem. Tu i ówdzie sylwetki żołnierzy z bagnetami na karabinach. To "czujki" wystawione przez nasze oddziały.

Jeszcze jeden postój aut, gdy Pan Prezydent zwiedza sąsiadujący z polskim odcinek szkocki. Stanowiska dział przeciwlotniczych, koszary, schrony, kazamaty podziemne doskonale zamaskowane i prawie nie widoczne na tle lekko zrudziałej zieleni ugoru. Prawdziwa mała forteca!

A w odległości nie więcej jak 200 metrów dwie zagrody rolników: gromady dzieci, kury powoli zdążające do kurnika, i rzeźka staruszka, krzątająca się na podwórku w bezpośredniej bliskości "frontu." Któryś z szoferów nawiązuje rozmowę: "Nie boicie się babciu Luftwaffe tak blisko pozycji?" Staruszka nie od razu zrozumiała o co idzie, ale domyśliła się prędko i coś bardzo obelżywego mruknęła pod adresem piratów Goeringa. Potem poklepała szofera po ramieniu i powiedziawszy z przekonaniem: "*Oh, Polish soldiers very gallant people,*" podreptała do domu.

Ściemniało się już zupełnie, gdy Pan Prezydent wrócił z nadmorskiej cytadeli i zapuszczono motory aut. Ruszyliśmy w drogę powrotną. Szkocki deszczyk uznawszy, że uroczystość skończona, rozpadał się na dobre i mgła co raz gęstsza spadała na wybrzeże, gdzie polski żołnierz czuwał na straży szkockiego morza!

Ludwik Bojczuk



Pan Prezydent przechodzi przed frontem 10-ej Brygady. Za P. Prezydentem gen. Ingr w towarzystwie Dowódcy Brygady



P. Prezydent w towarzystwie gen. Ingra, generałów polskich: Kukiela, Modelskiego oraz Biskupa Polowego ks. Gawliny odbiera defiladę

Co myślą i piszą Polacy na dalekich rubieżach

W dzisiejszym numerze "Polski Walczącej" pragnę zainteresować czytelników prasą polską, ukazującą się na najdalszych rubieżach świata. W Argentynie, w Brazylii, w Szanghaju i w Charbinie czy też w Australii, wszędzie biją gorąco polskie serca, tak pośród emigracji, od dawna osiadłej, jak i wśród nowej, rozsianej po kuli ziemskiej w ostatnich miesiącach. A wszędzie tam, gdzie kolonia polska jest tylko nieco liczniejsza—tęsknota do słowa polskiego, do polskiej myśli pisanej, powoduje powstawanie pism. Mamy przed oczyma szereg numerów prasy brazylijskiej, dziennik i tygodnik, ukazujące się w Argentynie, oraz dwutygodnik "Echo Szanghajskie." Nie dawno przeglądaliśmy numer "Tygodnika Polskiego w Charbinie" i małą, formatu karty pocztowej gazetkę australijską, którą się czyta przy pomocy lupy.

Jakże odległe miejsca, w których pisma te się ukazują! Jakże różne warunki bytu emigracji, która je wydaje—a zarazem, jak zdumiewająco jednolite stanowisko wszystkich tych pism. Ze szpalt ich niezmiennie bije fala gorącej miłości do Kraju, wiary w odrodzenie Ojczyzny i decyzja walki do końca—do zwycięstwa. Wszystkie są bezcennymi przyjaciółmi Sprzymierzonych i strażą przednią ich propagandy na szerokim świecie. Wszystkie gorąco interesują się losami Polski, notują stale najdrobniejsze nawet wieści, jakie ich z umęczonej Ojczyzny dochodzą.

W ARGENTYNIE

Rozpoczynamy nasz przegląd od dalekiej Argentyny. W tym kraju, tak odległym, iż najstraszliwsze wieści wojenne z Europy dochodzą doń złagodzone i stonowane, ukazuje się kilka pism polskich, z których największy jest "Codzienny Niezależny Kurier Polski w Argentynie." Kurier, żywo i doskonale redagowany, obsługuje wychodźstwo w Argentynie, Paragwaju, Urugwaju, Chili Meksyku oraz w Południowych Stanach Brazylii.

Zamieszczone w nim wiadomości z placu boju są tak aktualne i ciekawe, iż nawet po 6-ciu tygodniach, których wymaga droga "Kuriera" z Agentyny do Londynu, z zainteresowaniem je czytamy. Z jeszcze większym zainteresowaniem przeglądamy wiadomości o wojsku polskim, równie obfite, jak w Stanach Zjednoczonych, ale zacznie bardziej wnikliwe i źródłowe. W ogóle "Kurier" jest zarówno swoim wyglądem, jak i ujmowaniem zagadnień daleko bliższy naszego kontynentalnego światopoglądu, niż zamerykanizowane dzienniki w Stanach Zjednoczonych.

GRZEGORZ FITELBERG

Na łamach "Kuriera" znajdujemy wiele ciekawych wiadomości o losach Polaków, którzy dotarli aż do Ameryki Południowej. Jednym z takich jest słynny dyrygent Filharmonii Warszawskiej i organizator Orkiestry Radia Polskiego, Grzegorz Fitelberg. Fitelberg został zaproszony na szereg koncertów przez "Associacion del Profesora do Orguestal," najpoważniejszą instytucję muzyczną w Argentynie. Koncerty rozpoczął 23 września w sali teatru San Martin. "Kurier" zamieszcza wywiad z Fitelbergiem, który zajmująco opowiada przebieg swojej ucieczki z Kraju i drogi do Ameryki.

FILMY POLSKIE— W ARGENTYNIE

Kina w Buenos-Aires i w innych miastach Argentyny wznowiły wyświetlanie całego szeregu polskich filmów. Wyświetlaniu tych filmów towarzyszy projekcja polskiego filmu dokumentarnego "Polonia Heroica." Świadczy to o dużym zainteresowaniu Polską i sprawami polskimi nie tylko miejscowej emigracji, lecz również społeczeńsiwa argentyńskiego.

MEKSYK—FRONTEM KU DEMOKRACJI EUROPEJSKIEJ

"Kurier," który zasięgiem swym obejmuje również szczupłą kolonię polską w Meksyku, zamieszcza ciekawą korespondencję Polaka, Edmunda Urbańskiego, o stanowisku Meksyku w konflikcie światowym. Korespondent stwierdza, iż rząd meksykański, zarówno jak całe społeczeństwo, zdecydowanie i bezkompromisowo stoi na stanowisku przyjaznym dla Anglii, a wrogim dla dyktatorów.

Szczególne zrozumienie znajduje przy tym w Meksyku sprawa polska i okrutny los Narodu Polskiego. Na zbrodnie niemieckie wobec Polski powołuje sie w swoim przemówieniu meksykański minister spraw zagranicznych Ramon Beteta i uzasadnia nimi m. in. stanowisko Meksyku w polityce światowej. Prasa meksykańska zamieściła przedruk reportaży Polaka amerykańskiego, Sobańskiego, o okrucieństwach niemieckich w Polsce. Reportaże te, o których pisaliśmy w swoim czasie w "Polsce Walczącej," zrobiły kolosalne wrażenie i wywołały echa wielkiego współczucia.

TYGODNIK ARGENTYŃSKI

Obok "Kuriera" dużą popularnością cieszy się w Argentynie tygodnik polsko - hiszpański "Argentyna." Tygodnik ten umiejętnie szerzy przyjaźń polsko-argentyńską i podaje ciekawe wiadomości o Polsce, jak np. piękny artykuł krajoznawczy "Wisłą do Gdańska," zamieszczony w numerze sierpniowym. Ma on spore znaczenie dla polskiej propagandy i dla propagandy Anglii w społeczeństwie argentyńskim, gdyż dla swej pięknej szaty i ciekawych ilustracji jest chętnie czytany nawet przez rodowitych Argentyńczyków.

KIEPURA W BRAZYLII

Na skromniejszym poziomie niż w Argentynie, stoi prasa polska w Brazylii. Dwa tygodniki tamtejsze walczą z wielkimi trudnościami politycznymi. Zmuszone są drukować obok tekstu polskiego *dosłowny* przekład portugalski, co w praktyce redukuje objętość pisma do połowy. Poza tym nie wolno im korzystać z innych, niż portugalskie, serwisów prasowych, co je pozbawia przede wszystkim serwisu "Światpolu."

Nie mniej pisma brazylijskie z wielkim wysiłkiem starają się szerzyć polskość i zamieszczać interesujące Polaków wiadomości. Mało w nich, niestety, wieści o wojsku polskim. Zato częste wiadomości osobiste o rozmaitych Polakach, którzy do Brazylii dotarli. Numery sierpniowe wspominają o Wilimowskim, znanym polskim piłkarzu, który gra teraz w Brazylii w tamtejszej drużynie zawodowej.

Przede wszystkim jednak pisma brazylijskie pełne są sprawozdań z koncertów, jakie w Rio i innych miastash Brazylii daje Jan Kiepura. Koncerty te wywołały szalony entuzjazm, a Kiepurze publiczność brazylijska przez szereg godzin nie pozwolała opuścić sceny. Mistrz nasz, jak dawniej, nie zaniedbał wyzyskać koncertów dla przemówień wygłaszanych . . . po portugalsku. Wystąpienia Kiepury mają pewne znaczenie propagandowe.

NA DRUGIEJ PÓŁKULI

Z Brazylii do Chin—przenosi nas w mgnieniu oka druga przesyłka pocztowa. Ofrankowana egzotycznymi znaczkami, kryje w sobie poważny i świetnie robiony dwutygodnik "Echo Szanghajskie." Zadziwiają głębokie w ujęciu artykuły wstępne, doskonały przegląd polityczny. Wiele nowego dla nas przynoszą wiadomości z Polski, zwłaszcza z zaboru sowieckiego. M.i. w numerze wrześniowym zawarta jest wiadomość o przeprowadzanym podobno przez bolszewików osuszaniu Polesia. 10.000 "skolektywizowanych" chłopów zajmuje się osuszaniem bagien, przy czym w szerokiej mierze wyzyskiwane są prace przygotowawcze polskiego biura studiów. Regulacja Prypeci ma nastąpić przez budowę zbiornika o pojemności 4,6 milionów metrów kub., dzięki czemu 100,000 ha, bagien miałoby się zamienić w grunta uprawne.

Ciekawy szczegół stanowi, iż w Szanghaju odbywają się parę razy w tygodniu polskie audycje radiowe. Nadaje je stacja X.C.D.N.—"The Voice of Demokracy." Stacja ta transmituje niekiedy program polskiej stacji w Londynie. M.i. przekazywała przemówienie Zygmunta Nowakowskiego, na temat nastrojów w Anglii i stosunku Anglików do sprawy polskiej.

Jerzy Pomian

Sztychem

"A ON DO NIEJ— ANI SŁOWA . . ."

Chciała do mnie raz przemówić Szkotka,
a choć była panieneczka słodka,
krótko trwała cała ta rozmowa,
bo ja dotąd english—ani słowa.

Z tego morał się wywodzi krótki:
póki pora, bierz się do robótki,
byś, jeżeli wszedłeś między Szkotów,
do rozmowy bywał zawsze gotów.

JAKI JEŹDZIEC— TAKI KOŃ

Mówił mi kiedyś pewien ladaco,
że służą w wojsku, nie wiedzieć, na co,
że, zamiast darmo latać w mundurze,
lepiej jest służyć literaturze.

No, co tu gadać: po prostu głupiec . . .
I jak tu z trocin kołacza upiec?—
A kiedy jeździec głupi, jak butki,
to jego pegaz także słabiutki.

Antyk

Przegląd polityczny

Komisarz dla Spraw Zagranicznych i "premier" Mołotow był gościem Hitlera i Ribbentropa. Na rządowych gmachach berlińskich powiewały w tym dniu czerwone chorągwie, z sierpem i młotem, z pewnością jako symbol faktu, że nie ma takich dróg i takich programów społecznych, którychby kanclerz Trzeciej Rzeszy nie poświęcił dla osiągnięcia swego celu.

Mołotow był w Berlinie dwadzieścia godzin. W czasie wizyty sowieckiego dostojnika, R.A.F. pozwolił sobie przedstawić próbkę działalności angielskiego lotnictwa: Berlin sprano bombami do tego stopnia, że trzeba było zmienić rozkład wyjazdu "wypróbowanego przyjaciela narodu niemieckiego." Mołotow musiał wyjeżdżać z podmiejskiej stacyjki, albowiem wielki dworzec na Friedrichstrasse nie funkcjonował, z przyczyn, jak podawało radio niemieckie, "najbardziej niezależnych od dyrekcji kolei." Komisarz dla Spraw Zagranicznych Z.S.S.R. poświęcił więc dwanaście godzin na przyjęcia, toasty i poważniejsze rozmowy z Hitlerem oraz jego pomocnikiem.

Nie trudno się domyślić o co w nich chodziło. Interesy nie Niemiec i Rosji, ale dyplomacji moskiewskiej i berlińskiej są w tej chwili—*zaznaczmy wyraźnie, że tylko "w tej chwili"*—wspólne. Hitler boi się, jak ognia, wojny na dwa fronty i w interesie jego leży neutralność Rosji, o którą będzie się starał tak długo, dopóki Trzecia Rzesza będzie zagrożona od strony Wielkiej Brytanii. Stalin zdaje sobie zupełnie dokładnie sprawę, jaką straszną groźbą byłoby dla niego zwycięstwo Niemiec, ale ma w świeżej pamięci wyprawę fińską i wie, że Rosja nie jest w stanie stawiać długiego oporu najsilniejszemu mocarstwu na kontynencie europejskim. I dlatego nie ulega wątpliwości, że obaj partnerzy, nienawidzący się wzajemnie pójdą, przynajmniej w obecnej fazie wojny—na najdalej idący kompromis.

Pisało się dużo, że ową gorzką pigułką, którą dano Mołotowi do połknięcia w niemieckim, reńskim winie—jest wyprawa osi na Turcję. Niewątpliwie, rozmowy berlińskie dotyczyły również spraw Bliskiego Wschodu. Ale naszym zdaniem chodziło w nich więcej o Daleki Wschód, o stosunek Rosji do Chin i Japonii.

I znowu "na razie" dyplomacja berlińska ma do zanotowania pewien sukces: i Mołotow i prezes Związku Sowieckiego, Kalinin, wyręcza milczącego Stalina, odżegnując się od wojny i podkreślając "całkowitą neutralność Z.S.S.R. w krwawym konflikcie światowym." Nie są bynajmniej wykluczone dalsze oświadczenia, może nawet jakieś wspólne pakty. Ale historia Niemiec i Rosji, jak w ogóle cała historia Europy, wypisana jest na mapie — nie zmienią logicznego biegu wypadków żadne, wbrew naturze rzeczy, zawierane sojusze i pakty.

Tymczasem bardzo, ale to bardzo źle zaczyna się wieść "faszystowskiemu dynamizmowi Włoch." Dawno byliśmy zdania, że te wszystkie teorie o "wspaniałym duchu, jaki wytwarza totalizm" są to zwykłe bzdury albo, jeszcze gorzej to argumenty, jakimi przed wojną ogłupiała poszczególne społeczeństwa niemiecka piąta kolumna. Powtarzano je bezkrytycznie nawet w czasie wojny, aż w końcu przyszła poglądowa lekcja historii, i to na przykładzie równie silnie, jak i niepotrzebnie swego czasu reklamowanych Włoch. Mussolini rozporządza kolosalną przewagą wojsk lądowych, zarówno w Libii, jak i w Albanii. Tymczasem tak na froncie egipskim, jak i w Grecji, mają Włosi do zanotowania same niepowodzenia. Co więcej. W Grecji przyszły, wbrew wszelkim przewidywaniom—nie tylko zresztą włoskim—poważne klęski wojsk faszystowskich. Armia grecka, bardzo mała i pod względem technicznym bez porównania słabsza od włoskiej nie tylko wyparła dywizje Mussoliniego z Epiru, a więc terytorium greckiego, *lecz poważnie zagraża Włochom w Albanii.* Na domiar złego, flota włoska poniosła ciężkie straty w Toronto. Wszystko to wywołuje jak najgorsze wrażenie w społeczeństwie włoskim.

Klęski włoskie przyjmowane są również z największą niechęcią przez Niemców. Żywili oni i w dalszym ciągu żywią bezbrzeżną pogardę dla armii włoskiej i jej kierownictwa. I tutaj należy szukać przyczyn, które skłoniły Hitlera do zorganizowania konferencji wojskowej niemiecko—włoskiej w Insbrucku. W stolicy Tyrolu spotykają się marszałek Badoglio i marszałek Keitel. Chodzi o "ustalenie programu kampanii na półwyspie bałkańskim." To znaczy, że Niemcy obejmą całe kierownictwo tego "wspaniałego ducha armii faszystowskiej," i sami będą organizowali podbój Grecji a prawdopodobnie także i Jugosławii.

Według projektu Hitlera, ma w tym dziele pomagać również nacjonalistyczna i walcząca rzekomo w obronie katolicyzmu Hiszpania. Wydawało by się, że pierwszym obowiązkiem arcykatolickiego państwa jest trzymanie się jak najdalej od nowopogańskich teoryj rasistowskich. Tymczasem Serrano Sunner, szef "Falangi" i najwybitniejsza osobistość w Hiszpanii gen. Franco kręci się jak fryga po Europie i konferuje raz po raz z przywódcami hitlerowskimi. W ostatnich dniach zapowiedziano jego przyjazd do Berlina, gdzie siedzi już należycie wytresowany hr. Ciano, *Chodzi o udział Hiszpanii w wojnie, to jest o atak na Gibraltar.* W zamian za to Hiszapania ma otrzymać Marokko francuskie.

Interes ten jest dla Hiszpanii pod każdym względem niekorzystny. Kraj wyczerpała do ostatnich granic wojna domowa. Stosunki gospodarcze na półwyspie iberyjskim są fatalne. Sytuacja wewnętrzna jest również bardzo groźna, gdyż wojna domowa nie została, mimo wszystko, rozegrana do końca—*i widmo rewolucji ciągle jeszcze straszy zarówno w Madrycie, jak i w Barcelonie.* właśnie dlatego zwolennicy wojny w rządzie hiszpańskim mogą odnieść zwycięstwo, wychodząc z założenia, że w najbardziej tragicznych sytuacjach dany reżim może ocalić tylko polityka wielkiej awantury. *Udział Hiszpanii w walce po stronie osi staje się, wbrew logice, nie tylko możliwy, ale nawet bardzo prawdopodobny.*

Wyjdzie na niej Franco tak, jak na współpracy Lavala z Hitlerem wychodzi nieszczęśliwa Francja. W ostatnich czasach rozeszły się pogłoski o masowym wysiedlaniu Francuzów z Alzacji i Lotaryngii. Według planów niemieckich, ma być "przeniesione w inne miejsca pobytu" około 360.000 ludzi. Plan wysiedlenia obejmuje nie tylko Francuzów na obszarach, które były przyłączone do Niemiec w okresie od 1871 do 1918 roku, ale również w dolinie Mozy i Mozeli. Jest to tz. "strefa wolna." Wolna w tym znaczeniu, że wolno w niej robić Niemcom, co się im żywnie podoba, a rząd w Vichy nie ma w tej sprawie nic do gadania. Laval "protestował" przeciwko wysiedlaniu Francuzów z obszarów północnych. Oczywiście, bez najmniejszego skutku. Było to do przewidzenia, natomiast trudno było przewidzieć niepoczytalną wprost w swej zdradzie interesów narodowych Francji akcję zagorzałych przed wojną nacjonalistów i nawet faszystów francuskich: Doriot'a, Déata oraz Flandina. Głoszą oni ni mniej ni więcej, tylko całkowitą kapitulację Francji pod każdym względem, zarówno społecznym jak gospodarczym—ze cenę "wejścia Francji do nowej Europy." Polityka marszałka Pétaina może być jeszcze wytłomaczona fatalnymi warunkami i chęcią ocalenia tego, co zdawało się być do uratowania. Akcja rozmaitych francuskich propagatorów nazizmu i faszyzmu jest bardzo niebezpiecznym objawem całkowitej utraty zmysłu politycznego—, jeżeli nie zwyczajnej zdrady.

tk

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel.,HOLborn 7600. V-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: Pierwsza strona—1 cal przez jeden łam—sh.13 4d. Pozostałe strony—1 cal przez jeden łam—sh.6 4d. Drobne ogłoszenia—1 cal przez jeden łam—sh.5, pół cala przez 1 łam —sh.2 6d.

Adres Administracji (Business Offices): 5, Portugal Street, W.C.2. Tel. HOLborn 7600. I-e piętro. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel. MAYfair 4973.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press, Portugal St., Strand, W.C.2.